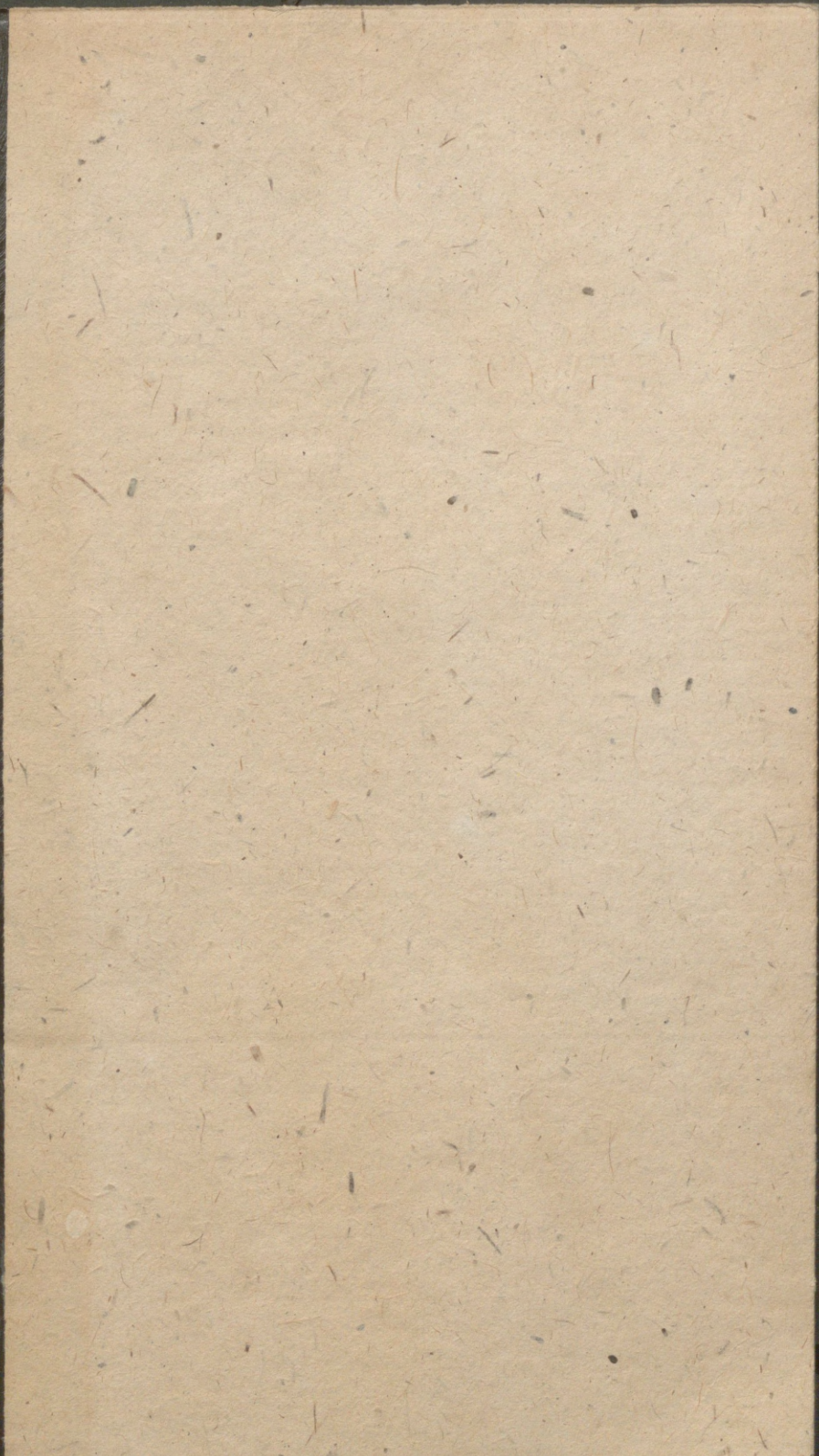
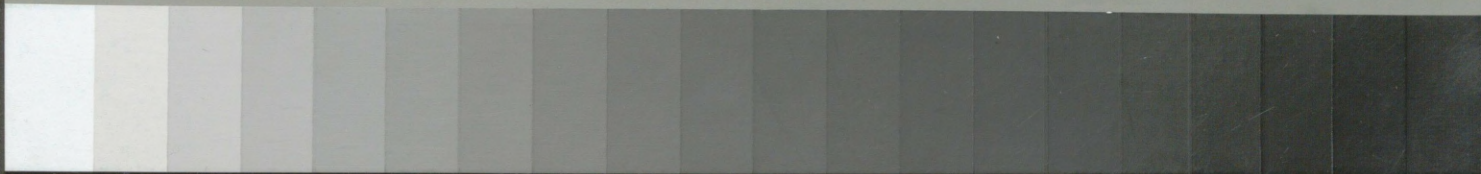


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



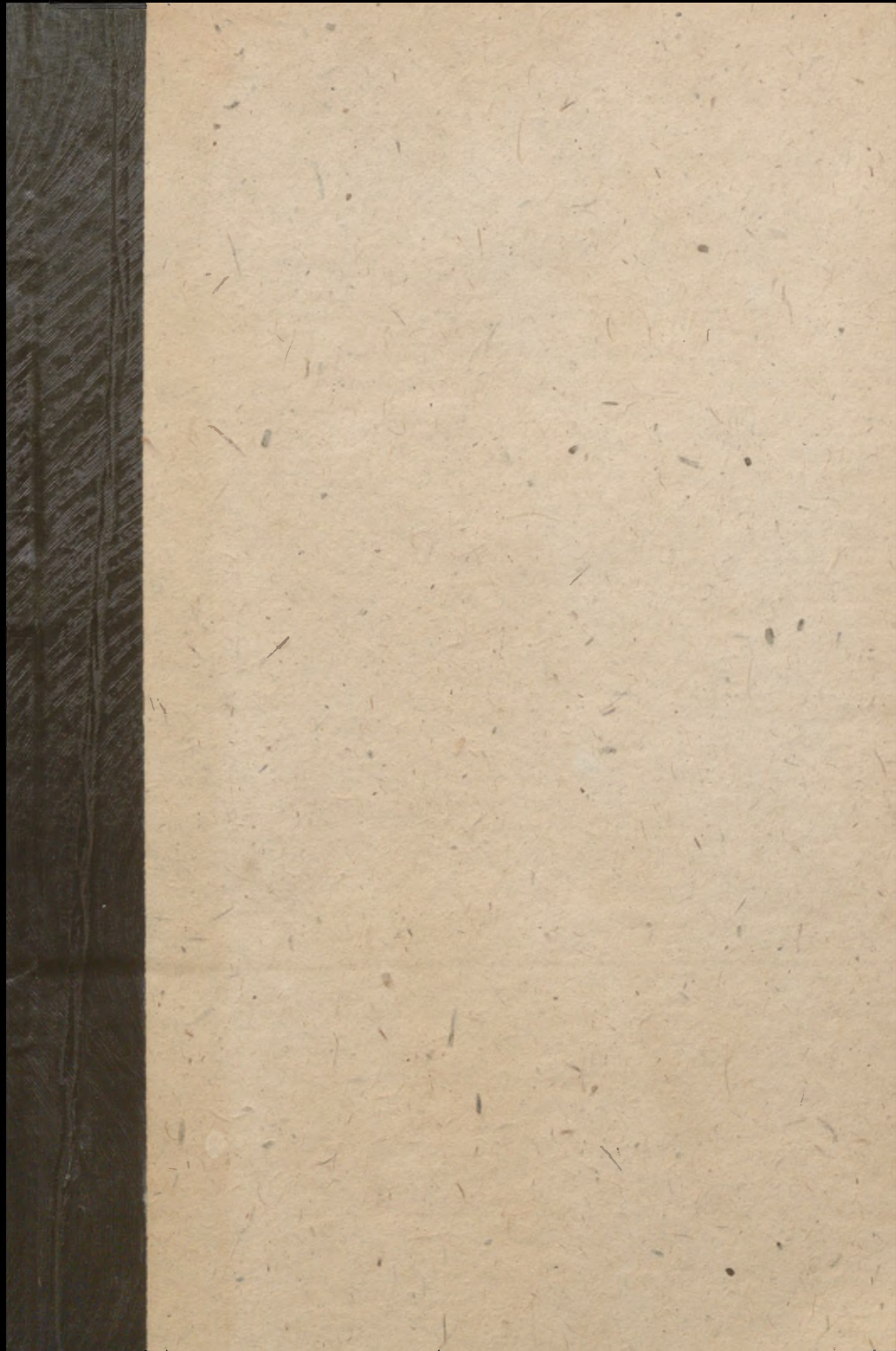
Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Centimetres

Inches





Dr. BRONISŁAW DANIEC.

ROZWAŻANIA WOJENNE



KRAKÓW

SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER I WOLFF.

WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE.

1923.

Dr. BRONISŁAW DANIEC.

ROZWAŻANIA WOJENNE

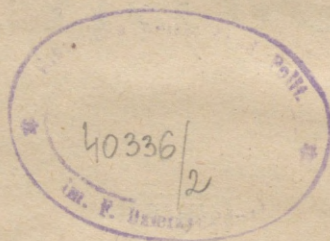


KRAKÓW

SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER I WOLFF.

WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE.

1923.



Odbito w Drukarni Związkowej w Krakowie, Mikołajska 13,
pod zarządem J. Dziubanowskiego.

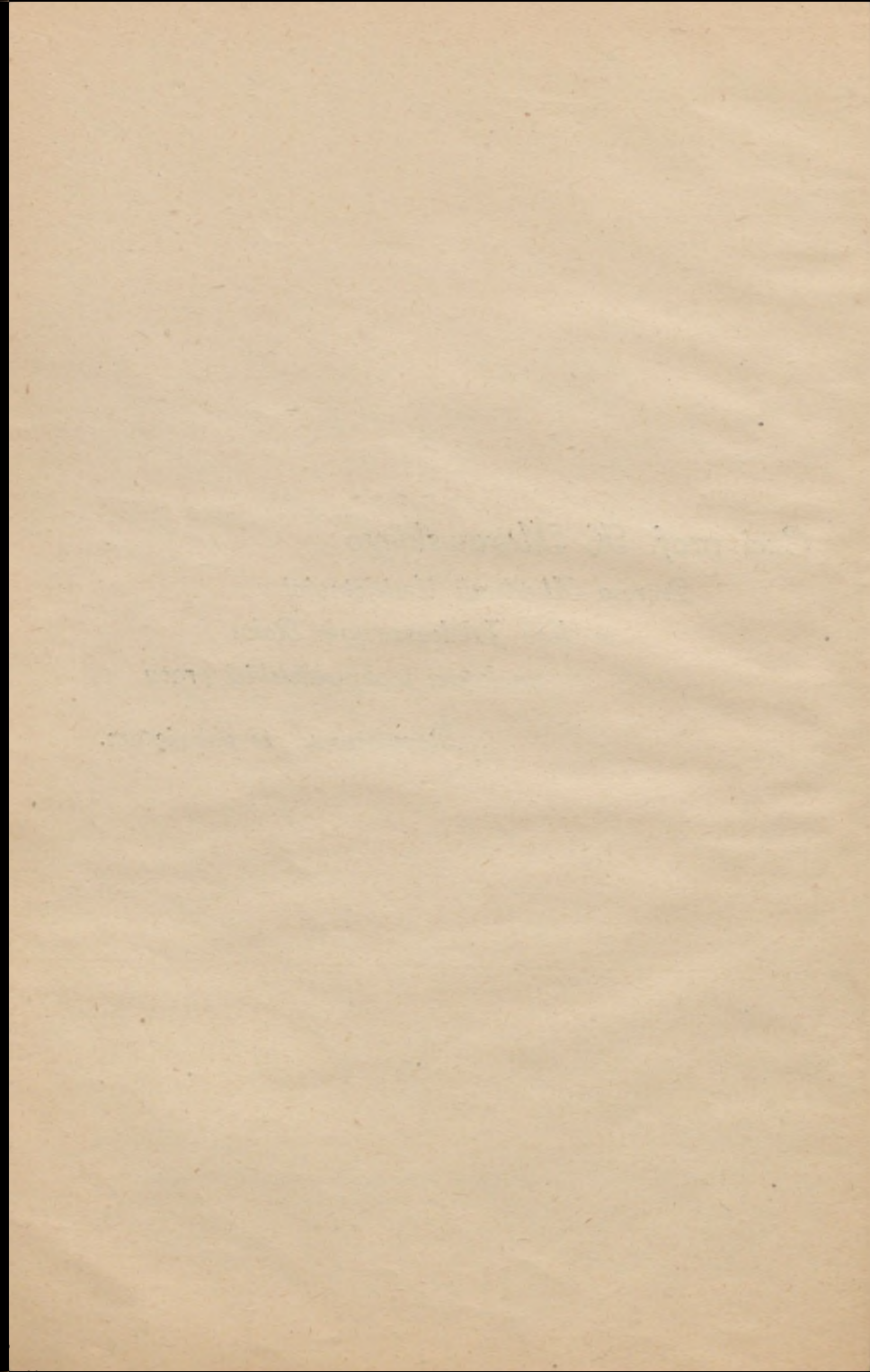
Czci prof. K. Morawskiego

Prezesa Akademji Umiejętności

w Jego Jubileuszowym Roku

naukowej i obywatelskiej pracy

„Rozważania“ te poświęcam.



Wojna ostatnia, jak zresztą każda wojna, dostarcza wiele materiału do studjów i myśli nie tylko strategikom i taktykom, politykom i historykom, ale daje także dużo podniety do zastanawiania się nad istotą wojny, jako walki w ogólności, nad jej pierwszymi przyczynami, jej rolą i znaczeniem w dziejach ludzkości, oraz nad wskaźnikami, jakie z niej dla danego narodu i państwa wynikają na przyszłość; jako potężny objaw zbiorowego życia społeczności ludzkiej, jako wybitny fenomen socjologiczny, przedstawia wielkie pole do rozważania i badań — dla socjologów — krótko: wojna przedstawia wiele różnorodnego materiału do obserwacji, rozważania i wniosków zależnie od charakteru i stanowiska obserwatora.

„Na tej samej łące — powiada Seneka — szuka bocian żaby, wół trawy, pszczoła kwiatów“ i t. d... (L. 109).

Pocziwy kmiotek patrzy na wojnę, jak na dzieło szatana, który z dopuszczenia bożego niszczy życie i mienie człowieka. Żołnierz zapatruje się na wojnę ze stanowiska środków i sposobów pokonania przeciwnika. Polityk waży i ocenia siły fizyczne i moralne obydwu stron wojujących, oblicza korzyści i straty przeciwników, wyniki walk stara się trafnie przewartościować na polityczne walory i wedle ich wysokości określić siły i znaczenie stron walczących, aby ostatecznie w nowym układzie sił politycznych wyznaczyć im odpowiednie miejsce w rządzie innych państw razem. Historyk tymczasem wgląda w tło wojny, w stosunki polityczne, społeczne, gospodarcze, oświatowe, moralne, prądy ideowe, porównywa je ze stosunkami narodów sąsiednich, zbiera odnośne materiały i bada ich źródła, fakty i swe obserwacje grupuje według pewnych zasad i tak ugrupowany materiał łączy niemi logicznego związku przyczyny i skutku i odtwarza w ten sposób całokształt wypadków rozwijających się na tle pewnych idei przewodnich.

Ogólniejsze zajmuje się stanowisko, gdy się docieka istotnej przyczyny wszelkiej wojny i wszelkiej walki na świecie, lub gdy się obserwuje dzieje ludzkości, widząc, jak narody odpowiednio do swych sił żywotnych i specjalnych właściwości dążą swymi drogami do swego celu — ideału i do swego przeznaczenia, w pochodzie swym dziejowym przyczyniając się do pomnożenia dóbr cywilizacyjnych i moralnych całej ludzkości na jej drodze rozwoju i postępu. Drogi te poszczególnych narodów, występujących dziś zwykle w formie organizacji państwowej nie zawsze idą równolegle do siebie, oddalają się, to znów schodzą, niekiedy nawet krzyżują się i ścierają; powstaje wtedy węzeł konfliktu, z którego wychodzi wypadkowa sił, szukających sobie nowych dróg rozwoju; co pozbawione sił żywotnych i nienaturalne spala się i ginie na korzyść silniejszego a także, co żyło dotąd w ramach nieodpowiednich lub w przestarzałych formach, wychodzi z tego węzła w nowej postaci i w ten sposób, przeobrażając się i odradzając, zachowuje swą żywotność i zdolność do dalszego życia i rozwoju.

Oczywiście, wychodząc z tego etycznego i teleologicznego stanowiska poglądu na dzieje ludzkości, można mieć nadzieję, że jesteśmy na drodze osiągnięcia kiedyś tego stanu doskonałości, w którym przynajmniej częściowo wiek złoty się powtórzy i wojny między narodami nie będzie. Pogląd z tego punktu widzenia racjonalny i naturalny ¹⁾.

¹⁾ Z historjografów wyznających ten teleologiczny pogląd na dzieje, na szczególną wzmiankę zasługuje znakomity nasz myśliciel, August Cieszkowski, który głosił, że jak klasyczny świat starożytny wytworzył ideę Piękną a świat chrześcijański — Prawdę, tak połączenie Piękną z Prawdą i zrealizowanie w życiu praktycznym idei Dobra — będzie zadaniem przyszłości. „Zrealizować ideę Piękną i Prawdę w praktycznym życiu, w uświadomionym już świecie przedmiotowości... a wreszcie urzeczywistnić ideę absolutnego Dobra i absolutnej teleologii na naszym świecie — oto jest wielkie zadanie Przyszłości“. (Prolegomena do Historjografii str. 24). Rzecz charakterystyczna, że w przeciwieństwie do nowożytnych utopistów (którzy sądzą, że „wiek złoty przed nami“) starożytni umieszczali wiek złoty w przeszłości, uważając, że obecne pokolenie jest raczej na drodze moralnego upadku. Por. Ovidius! Aurea prima sata est aetas... de duro ultima ferro... i t. d. Virgilius Georg. I. 125. nast. Horatius C. III. 6. 45. nast.

Damnosa quid non imminuit dies?

Aetas parentum, peior avis tulit

Gdzie źródło wszelkiej walki i wojen na świecie?

Jeśli one są tak powszechne i dawne, muszą mieć swe pierwotne pochodzenie a mianowicie w naturze ludzkiej a może nawet w istotnych przyczynach życia całej wogóle przyrody. Czy tak jest rzeczywiście, światła użyczyć nam może poznanie natury człowieka i obserwacja przyrody, której prawom człowiek jako jej cząstka kosmiczna zasadniczo podlega.

Przedmiotem obserwacji i rozmyślań człowieka były zjawiska przyrody oddawna; wytlómaczenie pierwszej przyczyny istnienia wszechbytu, sprowadzenie zjawisk w przyrodzie i praw, wedle których się one objawiają, do jednej zasady, było celem pierwszych myślicieli greckich. Wyniki tych dociekań wyrażały się różnie. Genjalnością swego poglądu wyróżniał się z pośród tych myślicieli Heraklit z Efezu (ur. w 6 w. przed Chr.), o czym świadczą zachowane ułamki z jego dzieła, w którym się starał istnienie wszechświata wyjaśnić. Jako pierwiastek, z którego świat powstał, wprowadza on ogień kosmiczny, który światy wydziela i pochłania w sobie; istnienia i życia tego wszechświata warunkiem jest ruch ciągły a zasadą tego ruchu jest „wojna“ t. j. walka, wynikająca z przeciwieństw:

— „bo wiedzieć to należy, że wojna współistnieje we wszystkim, jako rzecz wspólna i powszechna — i prawem jest walka, bo wszystko przez walkę i konieczność do życia przechodzi“. (Frag. 80 (81)²), tak, że „wojna jest ojcem wszechrzeczy“ — i ona to sprawia, że „jedni są bogami, drudzy ludźmi, inni są wolnymi a znów inni niewolnikami“ (fr. 53, (44).

Arystoteles nawiązując do tych myśli Heraklita, wyjaśnia jako, „że rzeczy przeciwstawne łączą się i z przeciwieństw powstaje najpiękniejsza zgodność harmonji a wszystko przez walkę (= przeciwieństw) powstaje“; „podobnie i natura dąży

Nos nequiores mox daturos

Progeniem vitiosiore.

Widok obecnego złego i tęsknota za lepszym bytem zawsze stwarzać będą swe wizje szczęśliwego stanu, bez względu — w przyszłości czy w przeszłości je umieszczając.

² Fragmenty cytowane według Diels'a. („Herakleitos von Ephesos“ i „Die Fragmente der Vorsokratiker“). Diels: fr. 53, (44) πόλεμος πάντων μὲν πατήρ ἐστι“.

do przeciwieństw i z tych przeciwieństw a nie z równości sprowadza zgodność harmonji jak n. p. płeć męską łączy z żeńską a nie z tym samym rodzajem, tę zaś zasadniczą zgodność natura z przeciwieństw, a nie z tożsamości i równości wytworzyła¹⁾.

Na Sycylii i w południowej Italji kwitnęła w 6. i 5. wieku przed Chr. filozoficzna szkoła Eleatów, która głosiła naukę o jednobóstwie, o jedności i stałości wszechbytu oraz o zmienności zjawisk, w których się on nam objawia. Należący do tej szkoły Empedokles z Agrygentu (5. w. przed Chr.), rozróżniał już w wszechświecie materję i siłę. Materja składa się z czterech pierwiastków (ogień, ziemia, powietrze, woda — pogląd, który poprzez Arystotelesa utrzymał się aż do średniowiecza), a podlega ona wpływom sił, które działają jużto łącząco i spajająco, już-to rozdzielająco i rozłączająco. Na określenie pojęć i terminów filozoficznych służyły w owym czasie zwykle allegorje, często nawet mitologiczne nazwy bóstw (ogień, początek, zasada = Zeus, powietrze = Aidoneus i t. p.), rzecz naturalna dla epoki, w której myśl czysta dopiero poczęła się wyłaniać z więzów materji i przesądów gminu. Tak więc i Empedokles owe siły kosmiczne nazywa: philotes (φιλότης) = miłość — siła przyciągania i łączenia — i neikos (νεῖκος) = walka, nienawiść, siła rozłączająca. — Z wymienionych pierwiastków materji powstaje wszystko, co istnieje, przechodzenie zaś materji z jednej postaci w drugą polega na mechanicznym łączeniu się i rozłączaniu tych elementów materji a mianowicie pod wpływem owych sił, t. j. „miłości“ i „nienawiści“ (walki).

„Podwójną rzecz wam oznajmiam — czytamy w jednym z fragmentów z jego dzieła zachowanych — jużto bowiem jeden byt (ciało) rośnie z wielu, jużto dzieli się znów z jednego na wiele innych bytów (ciał), a dzieje się to skutkiem sił owych, które jak przedtym były, tak i potym będą i nigdy nie zaginą w świecie niezmiernym“²⁾.

Heraklit jako zasadę wszelkiego ruchu i życia przyjął walkę, wynikającą z przeciwieństw, u Empedoklesa natomiast

1) Aristoteles: Ethica Nicom. Θ . 1155 b4; de mundo 5, 396 b. 7. (Kwestje autentyczności ostatniego pomija się).

2) Diels: Die Fragmente der Vorsokratiker: (Emped. frag. 17).

widzimy dualizm, dwie siły kosmiczne, powodujące przejawy istnienia niezmiennego bytu. Grecy starożytni, jak żaden inny naród — genialni, posiadali w wysokim stopniu rozwiniętą intuicję twórczą i artystyczną, która im nieraz zastępowała częściowo nawet naukę — zanim ta się rozwinęła — i badanie wszechświata znacznie ułatwiała. Empedokles wprowadzając ów dualizm sił, zrobił wielki krok naprzód a filozoficzny ten jego pogląd zapewne też lepiej odpowiadał poglądom ówczesnego pokolenia. Wszak bystry obserwator przyrody, Grek starożytny, widział w przyrodzie wiele przeciwieństw, uzupełniających się i zlewających w harmonję zgody; obserwacje błogich i groźnych dla niego objawów przyrody, kolejne następstwo — i jakby zmaganie się — światła i ciemności, odczuwanie i odgadywanie w tajemnicach przyrody obok bóstw dobroczynnych także istot złośliwych, szkodzących i t. p. — to wszystko mogło naprowadzić na myśl o istnieniu dwóch potęg w przyrodzie, które, jakkolwiek sobie przeciwne, nie wykluczają się wzajemnie, lecz owszem jakby współdziałając, uzupełniają się w utrzymywaniu życia w wszechświecie — tak — jakto odczuwały i pojmowały niemal powszechnie ludy starożytnego świata.

Możnaby też dodać, że — nie podobnej, ale — podobnie jak u Empedoklesa, dwujki sił, jako czynników życia „miłości“ i „walki“ moglibyśmy się doszukać i dzisiaj; bo jeśli poeta niemiecki, nawiązując do poglądów współczesnej nauki, nie bez humoru powiada:

(„So übt Natur die Mütterpflicht
Und sorgt, dass nie die Kette bricht
.

Einstweilen, bis den Bau der Welt
Philosophie zusammenhält
Erhält sie das Getriebe
Durch Hunger und die Liebe“).

(Schiller: Die Weltweisen. Säcul.- Ausgabe I. s. 258),

to dzisiejsza nauka przyrodnicza dostatecznie dowodzi, że przytoczone słowa poety nietylko zawierają humor, ale i dużo prawdy zarazem, zwłaszcza, jeśli przez „Hunger“ — den Kampf (ums Dasein), rozumieć będziemy.

Allegorją przy stosowaniu terminów swych filozoficznych pojęć posługiwali się chętnie także Stoicy, którzy w swym pan-

teistycznym ujęciu wszechświata na Heraklicie się oparli. I tak n. p. na określenie zasady pierwszej przyczyny lub początku używali zwykle nazwy najwyższego boga: Zeus. W ten też sposób zrozumieć możemy wzmiankę o wojnie, jako źródło i zasadzie istnienia wszechświata, jaką czytamy u Filodema z Gadary (1 w. przed Chr.), a mianowicie w dziełku jego „o pobożności“, w którym (Chrysippos) dowodzi, że „wojna a Zeus to jest to samo, podobnie jak mówi Heraklit.“¹⁾

Jak z przytoczonego przez epikurejczyka Filodema cytatu wynika, echa poglądu Heraklita, uznającego walkę jako jedyną zasadę i siłę życia wszechświata, rozbrzmiewały jeszcze w 1 w. przed Chrystusem, lecz gdy posłuchamy i innych myślicieli, okaże się, że obok walki „nienawiści“, zyskuje sobie coraz więcej znaczenia — Empedoklesa „miłość“, która też w końcu, jako siła kosmiczna — już pod nazwą Erosa — zajmie z czasem wszechwładne stanowisko w rządzie nad światem. Wszak po Parmenidesie, filozofie eleackim (6 w. przed Chr.), który w swym filozoficznym poemacie wygłosił to wysokie we wszechświecie znaczenie Erosa, potęgę miłości, jako siły kosmicznej, przenikającej i ożywiającej świat cały, obwieścił już wielki twórca tragedji, Aischylos (6/5 w. przed Chr.), gdy w wierszach natchnionych mówi:

„Ogniem miłości ku ziemi niebo święte płonie,
„Ogień miłości i ziemię ogarnia, wyczekującą małżeństwa;
„deszcz, upadłszy z nieba-małżonka, ziemię zapładnia,
„która rodzi paszę dla bydła i zboże dla ludzi.“

(Trag. Gr. Fr. N. 44).²⁾

Jeśli Empedoklesa zasadę o dwujce sił kosmicznych, „miłości i nienawiści“, przeniesiemy do duszy ludzkiej, wytworzymy

¹⁾ Diels: *Doxographi graeci* (Philodemos Gadar. De pietate 14, 27).

²⁾ Później, z postępem czasu, zwłaszcza gdy przedmiotem uwagi i badania stał się sam człowiek, miłość, jako wszechwładną potęgę i siłę, sławią i wielbią poeci i mędrcy — od Platona, Eurypidesa, aż po dni nasze; Eurypidesa słowa: οὐ δ' ἔστι τὸ ἄρα τὸ θεῶν τε καὶ ἀνθρώπων, ἔρωσ — (fr. 132 N.) wierny znajdują oddźwięk u nowożytnego poety: „O miłości! srogi tyranie, wszechwładne bóstwo“ (Corneille-Wyspiański: *Cyd. I. 2*). U pisarzy chrześcijańskiej epoki miłość, jako miłość boża, Bóg, występuje niekiedy również jako siła wszechświata n. p. „Miłość, co wprawia w ruch słońce i gwiazdy“ (Dante-

dwa główne uczucia, dwie główne i zasadnicze namiętności, które stoją na przeciwległych krańcach uczuć ludzkich, schodząc się jednak niekiedy w harmonję — w równowadze i spokoju ducha. Zerwanie tej równowagi, którą można także uważać za stan uspiionych namiętności, a zarazem za stan martwoty i zastoju — wywołane zostaje przez to, co nazwiemy neikos, walką, nienawiścią. Wszelka walka powoduje skupienie i natężenie sił, uwydatnia przeciwieństwa i ich wyrazistości; podobnie w walce przez swe przeciwieństwo nabierają uczucia i namiętności człowieka siły, ożywienia i wyrazistości, a jaźń ludzka dzięki temu rozdwojeniu i przeciwieństwu nabiera rysów wyrazistych i dochodzi do samopoczucia, a w końcu i do samopoznania. W ten sposób człowiek przez walkę przechodzi ze stanu apatii i bierności do ożywionego i czynnego stanu świadomości, do poczucia swej jaźni i poczucia swej osobowości — a przenosząc analogję w kierunku kolebki rodu ludzkiego, można powiedzieć, że w ten sposób, przez walkę, człowiek pierwotny, jednostka gromady, wyszedł ze stanu bierności i zwierzęcości i przeszedł do stanu człowieczej osobowości, a tym samym do cywilizacji i historii. — Zapewne, w ten też sposób i na tle nauki starożytnego filozofa rozumieć należy słowa Ernesta Renana, który mówi: ¹⁾ „Początkiem ruchu we wszechświecie, a więc i początkiem stawania się świata było przerwanie równowagi na skutek niejedności rzeczy. Świat jednolity nigdyby się z miejsca nie ruszył; spoczywałby wiecznie bez rozwoju, postępu. To, co życie tworzy, jest zawsze gwałtownym wyjściem z apatii, pożądaniem, ruchem, przełamaniem oporu, nicości, coś, co mówi: „naprzód!“ Przerwanie równowagi dało jednocześnie początek cywilizacji. Życie i ruch są jako dźwięk między dwiema ciszami,

Porębowicz B. K. (koniec poematu). Z poglądów nowszych czasów warto m. i. przypomnieć, jaką rolę odgrywa miłość w kosmogonicznej tezie St. Przybyszewskiego. („Napoczątku była chuć (miłość zmysłowa), prasiła życia, rękojmia wiecznego rozwoju, jedyna istota bytu. Ona to z siebie wyłoniła płeć, aby przez miłość, wieczną tęsknotę człowiek wyszlachetniał i doszedł do absolutu“). W związku z powyższymi słowami nadmienić wypada, że miłość, jako siłę kosmiczną, a zwłaszcza jako siłę twórczą wszelkiego życia i jego rozwoju, zarówno pięknie, jak i wszechstronnie przedstawił W. Bölsche: *Das Liebesleben in der Natur* (miłość w przyrodzie). 3 tomy. Lipsk 1898.

¹⁾ Ernest Renan: *Djalogi i fragmenty filozoficzne*.

kędy nic się nie rodzi i nic nie ginie. Początkiem historii, lub inaczej mówiąc, przejściem od zwierzęcości do ludzkości był gwałt, czyn wyłamania się z rajskich błogostanów bezosobowości i przejście do stanu wojny, miłości i nienawiści⁴. Myśli te zresztą niezupełnie są nowe. Już przed Renanem Hegel wygłosił, że „dzieje powszechne nie są gruntem szczęścia. Okresy szczęścia w dziejach, to puste w nich karty; albowiem są okresami zgody, braku przeciwstawności“, a następnie pouczał, że „jestto głęboką prawdą, że zło tkwi w świadomości, bo zwierzęta nie są ani złe ani dobre; taksamo człowiek pierwotny. Dopiero świadomość rozdwaja jaźń na nieskończoną wolność, jako samowolę i czystą treść woli, dobro. Poznanie, jako zniesienie przyrodzonej jedni, jest grzechem pierworodnym, albowiem stanem niewinności, tym stanem rajskim jest stan zwierzęcy. Grzech pierworodny jest przeto wiekuistym mitem człowieka, dzięki któremu właśnie staje się on człowiekiem“.¹⁾

Dzisiejsza nauka, wolna od namiętności, bo powodująca się jedynie wskaźnikami rozumu, opartego głównie na doświad-

¹⁾ Hegel, mówiąc o przejściu człowieka ze stanu zwierzęcości do stanu osobowości, oparł się na przykładzie pierworodnego grzechu, uważając, że jest on symbolem tego przejścia. Człowiek przez świadome przekroczenie zakazu utracił stan niewinności, stan szczęścia rajskiego, ale doszedł do swej świadomości i posiadał świadomość dobrego i złego, czyli przeszedł ze stanu niewinności ale zarazem ze stanu zwierzęcego bytowania do stanu świadomego siebie człowieka (Hegel, filozofja dziejów, str. 388). — Wiadomo, że tłumaczenie to Hegla podziela nasz August Cieszkowski, który mówi: „Tak zwane pierworodne przestępstwo nie było niczym innym, jeno pierwszym poczuciem się do samoistności, pierwszym samodzielnym czynem Ducha, pierwszym krokiem człowieczeństwa. To przestępstwo więc było niezbędnym następstwem istoty Ducha i było Postępem.... O jakżeście mało zrozumieli szczytny wykrzyk Augustyna, który winę upadku człowieczego nazwał najszczęśliwszą winą (felicissima culpa)“. („Ojciec nasz“ I, 218/19). — Podobnie Piotr Leroux („De l'humanité“), według którego „Genesis“ Mojżesza jest zbiorem mitów, sądzi, że „Adam“ oznacza człowieka ogólnego, t. j. cały ród ludzki, a grzech pierworodny, upadek, oznacza przejście z instynktowego okresu życia ludzkości do epoki, w której indywidualum zaczęło poznawać, odróżniać swą osobowość. — W podobny też sposób wypowiada swe myśli i Bölsche l. c. („Miłość w przyrodzie“) t. II. str. 2 - 7.

czeniu, nie mówi już o „nienawiści“ lub „miłości“, jako zasadach istnienia świata, oświeśla natomiast i tłumaczy zjawiska, ustala ich prawa, wedle których się one objawiają i stara się je sprowadzić i oprzeć na pewnej stałej zasadzie.

Wiadomo też, że w nowszych czasach, t. j. epoce nauk ścisłych, jako zasadę w ujęciu obrazu świata przyjęto materję i siłę, ściślej mówiąc, materję i energję. Z postępem nauk fizycznych (mniejwięcej od połowy 19. w.) stosunek tych dwóch czynników o tyle się zacieśnił, że uznano je jako od siebie nieodłączne i wzajem się objaśniające i uzupełniające. A jeżeli w nowszych czasach dowiedziono, że jedna z dwóch właściwości istotnych materji t. j. ciężar jest siłą, wynikającą z grawitacyjnego działania energii, a w najnowszych czasach, — a nawet w ostatnich twórczych wysiłkach nauki — podjęto się dowieść, że także „masa jest pochodzenia energetycznego“, ¹⁾ to w konsekwencji przyjąć nam wypada, że jesteśmy na drodze do unifikacji wymienionych obu czynników i sprowadzenia ich do jednej zasady, t. j. energii. ²⁾ Praca tej energii, dzięki której dokonują się wszystkie zjawiska w świecie i jego zjawiska, ³⁾ musi przytym pokonywać pewien opór i zużywać przez to odpowiednią siłę, potrzebną do wykonania tej pracy.

Tak więc w tym energetycznym ujęciu świata dochodzimy do wniosku, że jak z jednej strony mamy — budujący dla nas,

¹⁾ Loria „Względność i grawitacja, teoria A. Einsteina“. (Lwów 1921 Altenberg). Str. 54.

²⁾ Wilhelm Ostwald: „Vorlesungen über Naturphilosophie“ (Leipzig 1902) str. 163—201; „Grundriss der Naturphilosophie“ (Lipsk 1919) str. 137—172.

³⁾ W. Ostwald: Vorl. ü. Naturphilosophie: str. 245: „Als besonders erhebliches Ergebniss der energetischen Betrachtungen ist die Auflösung der Materie in einen räumlich zusammengesetzten Complex gewisser Energieen zu bezeichnen“. — Str. 248: „In jedem Gebilde geschehen diejenigen Vorgänge, durch welche es sich dem Zustande des Gleichgewichts nähert“. Str. 256 (= 264): „damit etwas geschieht, müssen nichtcompensirte Intensitätsunterschiede der anwesenden Energieen vorhanden sein“. — Str. 259: „Denn die Gleichheit der Intensität ist ja nur der Name des vorhandenen Gleichgewichts. — Str. 296: „...In den beiden Hauptsätzen haben wir in der That den Inhalt des sogenannten Causalgesetzes zunächst für alles physische Geschehen. Als Ursache für ein solches tritt immer und ohne Ausnahme eine Energie mit einem nicht compensirten Intensitätssprunge auf, und die Wirkung besteht in dessen Ausgleichung.“

ludzi — przykład, że w całym świecie dokonuje się ustawiczny i ciągły proces pracy, tak z drugiej strony, że procesowi temu towarzyszy ciągle zmaganie się siły z oporem, — zmaganie, które, jak wynika z przeciwieństw, tak dąży do usunięcia i wyrównania tych przeciwieństw. A jeżeli to zmaganie się siły ze swym oporem, dokonujące się ustawicznie w wszechświecie, nazwiemy walką, filozoficzna koncepcja starożytnego Greka — jakkolwiek od dzisiejszej odmienna — na tym większy zasługuje podziw.

Znacznie trudniejszą jest rzeczą wyjaśnienie wszelkich zjawisk świata organicznego, ich związku i rozwoju. Sprawa to zawiła i dla zbadania więcej skomplikowana. Wprawdzie i tutaj podjęto próbę uznania za podstawę istnienia tego świata działania energii, a mianowicie energii chemicznej, stwarzając tym samym próbę energetycznego ujęcia także organicznego świata, jednak nie zostało tu jeszcze wypowiedziane ostatnie słowo, któreby dostatecznie tłumaczyło prawidła tego działania, prawa reakcji i przemian tej chemicznej energii, — której głównym źródłem jest pokarm; — wogóle prawa powstawania wszelkiego organicznego życia, jego wszelkich objawów, rozwoju i zaniku. A już najtrudniejszą jest próba wyjaśnienia i wytłumaczenia związku działania tej chemicznej energii n. p. ze stanami świadomości, — wogóle wyjaśnienie związku z objawami życia duchowego. Bo że pewien związek taki istnieje, dowodzić zbyteczne; wystarczy przypomnieć n. p. związek wzmaganie się i osłabiania objawów życia duchowego ze wzmaganie się i osłabianiem życia fizycznego; inaczej czynny jest umysł w stanie pełnego zdrowia fizycznego, a inaczej w stanie wyczerpania, słabości, choroby i t. p. Eksperymentalnie też n. p. stwierdzono przy wyczerpanej pracy umysłowej silniejszy nacisk krwi w arterjach prowadzących do mózgu. Ale chociaż z jednej strony rzecz tak się przedstawia, że wiele jeszcze przed nami tajemnic tutaj zakrytych, to z drugiej strony nie można zapoznawać tych ważnych i licznych zdobyczy, jakie nauka w tej dziedzinie organicznego świata poczyniła, przez co świat ten, do którego i my należymy, stał się nam więcej zrozumiałym i bliższym.

Oto n. p. za najistotniejszą właściwość istot żyjących uznano ich skłonność i zdolność do zachowania swego bytu — w peł-

nym tego słowa znaczeniu — a zatem skłonność i zdolność do nabywania i przyswajania sobie tych środków, które do tego celu prowadzą, t. j. zdolność zdobywania sobie pożywienia i innych warunków życia — skłonność i zdolność do rozmnażania się, oraz dążność do uzyskania przewagi nad innymi istotami w staraniach zdobycia sobie owych warunków życia; jedynie to, co celowe, ma rację istnienia i ma przewagę nad tem, co bezcelowe; istota posiadająca w wyższym stopniu zdolność zdobywania sobie środków życia i łatwiej mogąca się dostosować do jego warunków, jest silniejszą i ma przewagę nad słabszą w zachowaniu swego bytu.

Z powyższych skłonności i dążności wrodzonych istotom żyjącym wynika pewna ich konkurencja wzajemna w zdobywaniu sobie środków życia; ¹⁾ stąd wyłania się także inna zasada życia jestestw organicznych — walka o byt. Odkrycie tej zasady zawdzięcza nauka głównie głośnemu filozofowi przyrody, Karolowi Darwinowi, który w epokowym swym dziele: „O pochodzeniu gatunków“ wygłosił swą teorię ewolucji, ²⁾ stwierdzając zarazem, że jednym z głównych współczynników tej ewolucji jest walka — a mianowicie walka o byt. Mówiąc o tej walce, jako czynnika życia organicznej przyrody, dodaje on uwagę: „Dopóki sobie tej prawdy głęboko w duchu nie przyswoimy, z trudnością, niejako pociemku, zdołamy się zapoznać z całym gospodarstwem przyrody, ze wszystkimi jego szczegółami, dotyczącymi jego podziału, właściwości, nadmiaru, zaniku i zmiany — albo też całkowicie źle je pojmować będziemy.“
...Widzimy oblicze przyrody promieniejące radością, albo też

¹⁾ W. Ostwald: V. ů. Naturphilosophie str. 421: „... Denn der Umstand, dass jedes Lebewesen ein stationäres, kein ruhendes Gebilde ist, bedingt für dieses einen wirklichen Kampf ums Dasein, eine Concurrenz gegen die Lebensgenossen um die verfügbare Energie.“

²⁾ Karol Darwin w dziele: „O pochodzeniu gatunków“ (1859) wprowadził do badań przyrodniczych zasadę ewolucji, której współczynnikami są: prawo naturalnego doboru, walka o byt, prawo dostosowywania się organizmu do warunków otoczenia, prawo dziedziczenia własności. W nauce o walce o byt miał on poprzednika, Malthusa, który wojnę nawet wśród ludzi uważał nie tylko za naturalną, ale i konieczną (z powodu nieproporcjonalnego stosunku ilości pożywienia do rozmnażania się jestestw).

nadmiar pożywienia, ale nie widzimy, albo tylko zapominamy, że ptaki, które koło nas bez troski świergocą, żywią się robakami i nasionami, a przez to ustawicznie życie niszczą.“ Walka o byt jest wynikiem głównie silnie rozwiniętej u wszystkich organicznych jestestw skłonności do rozmnażania się. Darwin naukę swoją o walce odnosił przedewszystkiem do świata zwierząt i roślin, jakkolwiek mówi on tutaj o każdym organicznym jestestwie, co naturalnie i do człowieka odnieść należy. — Zasady jego nauki przyjęły się w różnych dziedzinach nauk przyrodniczych i pokrewnych (n. p. biologja, antropologja), a u niektórych wpływ tej nauki zaznaczył się także w metodzie badań historycznych. Pod tym wpływem znany historyk i filozof sztuki, Hipolit Taine¹⁾ — głoszący przeciw swą teorię środowiska, — podnosi konieczność walki tak w życiu ludzkim, jak i w przyrodzie. „Władza i panowanie jest tam, gdzie jest siła — tak wśród ludzi jak i w przyrodzie. Każdy, kto traci zdolność i energję obrony, dostaje się w moc silniejszego“ i t. d.

Zapewne porządek ten, panujący w przyrodzie, według którego w pełni panuje zasada prawa silniejszego nad słabszym, z naszego etycznego stanowiska rzecz biorąc, moralnym nie jest. A jednak zgodność tej moralności — czy raczej niemoralności przyrody z moralnością pierwotnej natury człowieka znajduje potwierdzenie w antropologicznych badaniach nad stanem pierwotnego człowieka, t. j. człowieka-natury.²⁾

1) Hip. Taine: (Les origines de la France contemporaine: L'ancien regime; Le moeurs et les caracteres 7 ed. 1878. t. III. p. 215) „Et cependant, dans ce monde, on est tenu de lutter, si l'on veut vivre. L'empire est à la force dans l'humanité, comme dans la nature. Toute creature, qui perd l'art et l'énergie de se defendre, devient une proie d'autant plus sûre, que son éclat son imprudence et même sa gentillesse la livrent d'avance aux rudes appétits, qui rôdent à l'entour“... etc.

2) Badania antropologiczne dzięki obserwacjom, dokonany nad stanem dzisiejszych plemion „dzikich“ uzyskały niewątpliwie łatwiejszy wgląd w naturę i stosunki pierwotnego człowieka, ale, jakkolwiek niektóre ślady życia człowieka nawet z epoki paleolitycznej — jak antropologowie dowodzą — wykazują pewne podobieństwa z objawami życia dzisiejszego „dzikiego“, przeciw w stosowaniu analogji przy przenoszeniu wyników dzisiaj dokonanych badań na stosunki życia ludów pierwotnych musi się zachować

Wiądomo, że w ostatnich czasach — celem dokładniejszego poznania pierwotnej natury człowieka, trybu jego życia, moralności, mowy itp. — badania antropologiczne poświęciły wiele stosunkowo uwagi ludom pierwotnym t. zw. „dzikim“, w różnych stronach ziemi dziś jeszcze żyjącym. Wyniki tych badań wykazują wprawdzie zrozumiałe wahanie się różnie u różnych plemion, stwierdzają jednak na ogół wiele podobieństw ich „dzikiej“ natury ze zwierzętami. Tasama dzikość, bezwzględna walka o byt, żądza krwi, okrucieństwo i żądza przewagi nad drugim, właściwe zwierzętom a widoczne także u „dzikich“ plemion, ujawniają się nawet u dzisiejszego cywilizowanego człowieka, jako jego pierwotne instykty, a mianowicie tam, gdzie się odtwarza pierwotny stan człowieka, t. j. w wojnie¹⁾. — Toteż wytknęli tę niemoralność przyrody nawet najbliżsi zwolennicy teorii Darwina i myśliciele, jak Huxley, który głosi zasadę, że chociaż człowiek podlega prawom przyrody, jako jej cząstka kosmiczna, w życiu swym społecznym powinien postępować wręcz przeciwnie temu, co powodzenie zapewnia w procesach kosmicznych t. j. bezwzględnej walce o byt, a nawet życie nasze społeczne powinno zwalczać te niemoralne zasady przyrody. Zasady te przyrody obalają oczywiście poprzednie poglądy, wedle których mielibyśmy w naturze same wzory do naśladowania. W starożytności n. p. głośna i wpływowa filozofja stoicka uznawała za najwyższe dobro

miarę już z tego względu, że dzisiejszy „dziki“ ma za sobą o wiele dłuższy okres swego rozwoju, niż nasz protoplasta, człowiek pierwotny. Rasa, warunki otoczenia, okres przebytego rozwoju wykazywać muszą znaczne i zrozumiałe różnice stanu tych ludów „dzikich“.

¹⁾ „Der Krieg bringt nun diese rohen Instinkte wieder an die Oberfläche“ (Wilhelm Jerusalem: Der Krieg im Lichte der Gesellschaftslehre — Stuttgart 1915, str. 29).

I rzeczywiście — ktokolwiek obserwował zachowywanie się czy to frontowego, czy też pozafrontowego — człowieka tych wojennych czasów, zwłaszcza w okolicznościach zabezpieczających bezkarność — niejeden z tych obserwatorów mógł sądzić, że t. z. duchowa natura ludzka składa się z pierwotnej i istotnej natury niemal zwierzęcej i z wierzchniej — o względnej grubości — warstwy — t. j. kultury nabytej, która też z względną łatwością wybuchom owej pierwotnej natury w dogodnej jej chwili miejsca ustępuje.

cnotę i głosiła jej apryoryczne t. j. z samej natury pochodzenie; dlatego też zalecała ludziom „życie zgodne z naturą jako życie cnotliwe — tymbardziej, że cnota sama jedna do szczęścia wystarcza“. Niepodobały się także myśli już trzeźwemu Rzymianinowi, sławnemu poecie i satyrykowi, Horatiusowi, który mylny ich pogląd wytknął uwagą, że przecież prawa ludzkie na to ustanowione zostały, by prawa natury uzupełniać. względnie poprawiać, gdyż sama natura nie jest w stanie moralne dobro od złego odróżnić¹⁾. Wspomniany już Renan w wymienionym poprzednio dziełku przytacza dowody, jak przyroda, dążąc do swego celu, dopuszcza się egoistycznie bezprawia i krzywdy na poszczególnych jestestwach („macchiawellizm przyrody“) i dowodzi, że Boga poznajemy w dziejach, nie ujawnia Go bowiem przyroda, która jest obojętną na moralność i doskonałość itd.

Nasuwa się obecnie pytanie, jakie jest przejście do naszego etycznego porządku życia od niemoralności przyrody, której prawom jako jej czasika kosmiczna podlegać winniśmy? Powód nie może być zewnętrzny, tymbardziej okolicznościowy, lecz musi leżeć w istocie właściwości ludzkiej natury. Kwestji tej już w starożytności, wiele głębokiej i wyjaśniającej uwagi poświęcił wielki filozof grecki, Arystoteles, a uwagi te zasadniczo i przez nowszą naukę przyjęte zostały. Zastanawiając się nad

¹⁾ Z przekazanych nam licznych świadectw starożytnych autorów, dotyczących nauki Stoików, wystarczy wspomnieć Diogenesa Laertiosa, wędług którego (VII. 87.) założyciel szkoły stoickiej, filozof Zenon (ἐν τῷ περὶ ἀνθρώπου φύσεως τέλει εἶπε τὸ ὁμολογουμένως τῆ φύσει εἶναι, ὅπερ ἐστὶ κατ' ἀρετὴν εἶναι ἀγαθὸν γὰρ πρὸς ταύτην ἡμεῖς ἢ φύσει) jako najwyższą doskonałość zalecał „życie zgodne z naturą, t. j. życie zgodne z cnotą, do której nas sama natura prowadzi“. (Arnim: Stoicorum veterum fragmenta I. § 179—180, 552; vol. III. § 5—6, § 49 i inne, gdzie są zebrane fragmenty wraz z odnośniami świadectwami greckich i rzymskich autorów). Przeciw tym poglądom nauki stoickiej podnosi Horatius zarzuty:

Sat. I. 3. 111. „Jura inuenta metu iniusti fateare necesse est,
„tempora si fastosque velis evolvere mundi;
„nec natura potest iusto secernere iniquum“. etc.

istotą człowieka, społecznością ludzką, państwem, powiada ¹⁾): „Z tego widoczną jest rzeczą, że człowiek jest istotą żyjącą, z natury swej zdolną do wytwarzania społecznego życia,... mowę członkowaną sam jeden człowiek ze wszystkich istot posiada... głos bowiem służący do wyjawiania oznak przyjemności i przykrości, posiadają i inne zwierzęta, mowa zaś rozumna służy do wyróżniania tego, co pożyteczne a co szkodliwe, zatem i — co sprawiedliwe i niesprawiedliwe ²⁾. Rozsądzaniem tego co sprawiedliwe i słuszne od tego, co niesprawiedliwe — jest prawo słuszności (zasada sprawiedliwości), które znów jest podstawą i porządkiem społecznej łączności. Tak więc sprawiedliwość jest zasadą społecznego życia“.

Już z tych słów i myśli należyce rozważonych da się konsekwentnie pewne wnioski wyprowadzić: Jest zatem człowiek istotą rozumną, indywidualum, którego rdzenną istotą duchową jest jego własne „ja“; jest istotą z natury swej społeczną, posiada zatem skłonności i zdolności do wytwarzania społecznego współżycia. W tym też określeniu człowieka znajdują się zarazem wskaźniki na dalszy jego rozwój: Jako jednostka, indywidualum, człowiek rozwijać się będzie — na podstawie wrodzonych mu instyktów samozachowawczych i danych mu przez naturę sił i zdolności życiowych — w kierunku zachowania i wzmacniania swego indywidualnego bytu, tj. tak jego fizycznego, jak i duchowego „ja“; że nie będzie żył jako samotnik, lecz wspólnie z innymi będzie się rozwijał i pracował na drodze do osiągnięcia swego celu, na to wskazuje istotna właściwość jego natury społecznej ³⁾. Będzie zaś żył i rozwijał

1) Aristoteles (Polit. I. 1—8)... ἐκ τούτων οὖν φανερόν, ὅτι ἄνθρωπος φύσει πολιτικὸν ζῷον... λόγον δὲ μόνον ἄνθρωπος ἔχει: τὴν ζῷον... ὁ δὲ λόγος ἐπὶ τῷ θελοῦν ἐστὶ τὸ συμφέρον καὶ τὸ βλαβερόν, ὥστε καὶ τὸ δίκαιον καὶ τὸ ἀδίκον. τοῦτο γὰρ πρὸς τὰ ἄλλα ζῷα τοῖς ἀνθρώποις ἴδιον. ἢ δὲ δικαιοσύνη πολιτικόν, ἢ κατὰ δίκην πολιτικῆς κοινωνίας τάξιν ἐστίν. ἢ δὲ δίκη τοῦ δικαίου κρίσις itd.

2) Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że podobny pogląd — wedle którego z pojęcia pożyteczności wytwarza się drogą ewolucji pojęcie sprawiedliwości, rozwija w czasach najnowszych Edw. Westermarck — w I. części swego pomnikowego dzieła: The origin and development of moral ideas London 1906-8. (O pochodzeniu i rozwoju pojęć moralnych).

3) Warto tu zwrócić uwagę: Ci, którzy po wszystkie czasy zbyt namiętnie stawiają ludziom za wzór w ich życiu społecznym jedynie prawa

się nie według ślepych praw mechanicznych, ani według ślepego przypadku, lecz podług pewnego racjonalnego planu swego społecznego „rozumu, którego najlepszym narzędziem i pośrednikiem jest mowa¹⁾).

Pogląd Arystotelesa na społeczną naturę człowieka znajduje zasadniczo i w nowszej nauce naturalne swe wyjaśnienie i potwierdzenie. Na zasadzie wrodzonej istotom żyjącym skłonności do zachowania, wzmacniania i pomnażania swego bytu da się w naturalny i dostateczny sposób wytłomaczyć najściślejszy związek, jaki łączy matkę z dzieckiem, na które ona całą swą miłość przelewa, instynktownie widząc w nim wzmocnienie i przedłużenie własnego istnienia. Razem z ojcem tworzą oni przyrodzoną, najściślejszą całość (pojmowaną też niekiedy jako symbol rozwoju życia ludzkiego), opartą na wspomnianej zasadzie zachowania swego bytu, związaną jednymi celami i dążnościami. Przez „rozszerzenie tego związku naturalnego i najściślejszego, jakim jest ta rodzina, złożona z matki i ojca z dzieckiem w pośrodku — dochodzimy do związków dalszych — rodu — szczepu — aż do narodu, jakkolwiek przez to rozszerzenie ten ścisły pierwotnie stosunek członków rodziny staje się luźniejszym. Co sprzyja zachowaniu bytu, nazywa się dobrem; jeśli ono służy do wzmocnienia bytu innego osobnika, a połączone jest z ofiarą świadczącego to dobro, dobro takie nabiera charakteru moralnego, a cnota staje się społeczną; czyn szkodzący innym uchodzi za coś przeciwnego — złego — i spotyka się z potępieniem jako czyn niemoralny. Mając nadto na

natury, postępują jednostronnie. Prawa przyrody powinny tutaj w rozumowaniu być punktem wyjścia, nie mogą jednak tego rozumowania zamykać. Pomijając już dowolną interpretację i stosowanie praw przyrody do swoich haseł, nie należy zapominać, że w porządkowaniu stosunków społecznych uwzględnione być muszą także prawa natury ludzkiej i jej specyficzne właściwości. Inaczej można w konsekwencji dojść do negacji racji dzisiejszego postępu i cywilizacji ludzkiej i do uznania życia w pierwotnym stanie jako jedynie naturalnego i właściwego życia, jakto głosił n. p. Brissot de Varville. (*Recherches philosophiques sur le droit de propriété et le vol*“).

¹⁾ Już Platon powiedział, „że rozum na doświadczeniu oparty sprawia, że życie nasze rozwija się nam według rozumnego planu, nierozum zaś — że według ślepego przypadku“. (*Gorgias*). (ἐμπειρία μὲν γὰρ ποιεῖ τὸν αἰὼνα ἡμῶν προεβέσθαι κατὰ τέχνην, ἀπειρία δὲ κατὰ τύχην).

uwadze prócz innych czynników, jak wspólność warunków życia itp., i duchowe właściwości człowieka — czym głównie różni się on od zwierząt, rozumiemy dlaczego człowiek jest istotą społeczną, tj. zdolną do wytworzenia życia społecznego i moralności społecznej.

Spółeczny indywidualizm t. j. społeczne właściwości człowieka — obok właściwości jego jako indywiduum, to pozornie niby *contradictio in adiecto*; właściwości te jednak są współistotne, wykluczyć się wzajemnie nie dadzą, mogą jednak na drodze swego rozwoju wzajemnie się ścierać, ale zarazem i wzajemnie na się wpływać. Człowiek, jako indywiduum zgodnie z właściwościami swojej natury stara się normować swe życie i swój stosunek do otoczenia według własnej korzyści i na tej zasadzie można z Rousseau'em powiedzieć, że „pierwszym jego prawem jest czuwać nad własnym zachowaniem, pierwsze starania sobie samemu jest winien“. (Umowa społecz.).

Ten взгляд osobistej korzyści wchodzi i zabarwia wszystkie niemal dziedziny nietylko instynktowego ale i świadomego życia człowieka — związane z jego uczuciem, myślą i wolą. Inaczej brzmi sąd przeciętnego człowieka, gdy jest bezinteresowny, a inaczej, gdy jest związany względami osobistej korzyści.

Naturalne te właściwości człowieka, instynkt samozachowawczy, wrodzona i naturalna skłonność do indywidualnego rozwoju, interes osobisty będą też zawsze nietylko głównym źródłem ale i bodźcem namiętności i postępowania człowieka a inicjatywa prywatna jednym z głównych warunków rozwoju i postępu ludzkości¹⁾; z drugiej jednak strony wzajemne współżycie tych indywiduów w społeczeństwie musi normować rozum społeczny człowieka, stwarzając tym samym zasady społecznego porządku a przez to i zasady etyki społecznej, głównie i przede wszystkim — sprawiedliwości²⁾. W tym społecznym porządku

1) Z tego też stanowiska wychodząc, przeciwnicy komunistycznej doktryny uważają te objawy właściwości natury ludzkiej — interes osobisty i wyprowadzoną z nich własność osobistą za naturalną podstawę nietylko indywidualnego, ale i społecznego życia człowieka. (Za przykład wymienić m. i. można dzieło Alfreda Sudre'a: *Historja komunizmu — tłum. Iwicki* — w którym autor w powyższy sposób namiętnie zwalcza poglądy komunistów).

2) Już sceptyk Montaigne zwrócił uwagę, że prawa sumienia, które rzekomo z natury pochodzą, są w rzeczywistości wynikiem zwyczajów. —

znajduje jednostka ochronę swych praw i swego bytu w społeczności, która jest zatym poniekąd wyższą i jakby spotęgowaną formą życia człowieka, z czego także wynika, że mimo poprzednio wspomnianego tarcia zachodzić tu muszą wzajemne świadczenia; jednostki na rzecz ogółu, społeczności, w której znów jednostka byt swój lepiej zachować i rozwijać może. Całe też dzieje rozwoju życia człowieka znaczą się ciągłym wpływem wzajemnym i wahaniem między indywidualistyczną a zbiorową, społeczną formą tego życia a celem idealnym tego procesu — możemy to śmiało przypuszczać — będzie wyszukanie i ustalenie najlepszego obu tych kierunków wzajemnego stosunku, w którym indywidualne „ja“ ze społecznym „ja“ najlepiej uzgodnione będzie.

Pomijając przedstawienie drogi rozwoju społecznego życia człowieka, wystarczy tutaj zaznaczyć, że dzięki swym naturalnym właściwościom społecznym oraz pod wpływem warunków swego życia człowiek, pierwotnie jednostka gromady, wytworzył poprzez jedność rodzinną i rodową — jedność plemion i ludów, doszedł następnie do wytworzenia jedności narodowej a wkońcu — do organizacji państwowej, która dziś uchodzi za najwyższą formę społecznego życia człowieka.

Człowiek pierwotny pozostawał w walce o byt z przyrodą i ludźmi. Łączność krwi i pochodzenia, łączność duchowa, wspólność interesów, niebezpieczeństw i innych warunków życia wytwarzały i wyodrębniały jedności plemienne, które również w ustawicznej walce między sobą pozostawały. Jest to epoka „wojny wszystkich przeciwko wszystkim“, o której mówi Hobbes, jakkolwiek jego poglądy o dobrowolnym wyrzeczeniu się wolności wszystkich na rzecz władzy jednego, podobnie jak i poglądy innych z Rousseau'em na czele o społecznej umowie w nauce nowszej socjologii doznały należytego oświetlenia i — korekty. W epoce tej ciągłej „wojny wszystkich prze-

Obecnie — w czasach najnowszych — Edw. Westermarck w cytowanym już dziele (*The origin and development of moral ideas*) gruntownie i ściśle wykazuje, jak na tle społecznego życia człowieka wyłania się i rozwija moralność, wskazuje na przemożną potęgę zwyczaju, z którego urabia się ostatecznie i ustala prawo (w związku z tym warto zwrócić uwagę na częste powoływanie się Rzymian na „*mores et consuetudo maiorum*“).

ciwko wszystkim“ dokonuje się ostatecznie jedność i odrębność plemion i ludów, rozwija się i przy sprzyjających odpowiednich warunkach następnie przechodzi w jedność i odrębność narodową, a gdy samopoczucie tej jedności i odrębności narodowej ujawnia się w celowych aktach zwierzchniczej woli — związanych zwłaszcza względami geograficznego położenia tego narodu oraz jego zewnętrznych stosunków — ukazuje się w zarysach państwo, w tym wypadku narodowościowe, które, jak się dotąd okazuje, najlepiej przetrzymuje próbę czasu. By ograniczyć się tylko do kilku znanych i nowszych przykładów, wystarczy przypomnieć, jak w walkach z Rzymianami i Germanami dokonywała się jedność narodowa gallicka, jak w walkach z ludnością miejscową i w walkach z Normanami urabiała się jedność narodowa i państwowa Anglików, jak pod naporem Niemców, Krzyżaków i inflanckiego Zakonu dokonywała się ta jedność u Czechów, Polaków, Litwinów.

A nawet — ile też do konsolidacji naszej jedności narodowej i państwowej przyczyniła się ostatnia wojna („polska“) — zbyteczne dowodzić. Pewną także jest rzeczą, że dzięki pomyślnemu dla nas wynikowi swemu wojna ostatnia przyczyniła się wybitnie do podniesienia naszej narodowej dumy i państwowej godności. Poprzednia bowiem nasza radość z odzyskania wolności i samodzielności państwowej była połowiczną z tego powodu, że przyczyniły się do tego głównie wpływy zewnętrzne i obce. W ostatniej zaś wojnie, która zmusiła nas do zmobilizowania wszystkich sił narodu, ocaliliśmy i zachowaliśmy zagrożone państwo a przez to niejako odzyskaliśmy je sami.

W społeczności pierwotnej, którąby można nazwać conajwięcej gromadą plemienną, cała władza znajduje się w rękach całej społeczności — ogółu, wyraża się jednak ta władza głównie w potędze a niekiedy i w grozie siły zwyczajów i obyczajów, zabobonów i przesądów, w skłonnościach i upodobaniach ogółu i t. p., których to rzeczy czujnym stróżem jest ogół, t. j. cała społeczność tego plemienia. Jednostka sama z tłumu jest bez znaczenia, jest niemal tylko liczbą, jej zależność od ogółu jest całkowitą i to tak na polu społecznym, jak i religijnym, obyczajowym, intelektualnym i to do tego stopnia, że mimo długiego okresu uniezależniania się jednostki

z pod tej przewagi ogółu ślady tej zależności pierwotnej widoczne są i dzisiaj. W okresie jednak tych ciągłych walk plemion między sobą, w okresie tej wojny „wszystkich przeciwko wszystkim“ władza spoczywająca dotąd w ręku ogółu przechodzi na jednostki najdzielniejsze i „najlepsze“, które swój indywidualizm, silną wolę narzucają innym¹⁾. Na czele ludu, plemienia w tym okresie walk stają więc najdzielniejsi, najwybitniejsi, „najlepsi“; zjawisko to zresztą naturalne staje się więcej zrozumiałe, jeśli się zwróci uwagę, że i dzisiaj w chwilach ogólnej trwogi jak n. p. zewnętrznego niebezpieczeństwa jednostki słabsze i niesamodzielne zwykły zwracać się myślą w stronę silniejszych i wybitnych i ich wpływom łatwo się poddawać.

Jak z poprzedniego wynika, państwo, a mianowicie pierwszy jego zawiązek, narodziło się w okresie wojny, t. j. w czasie walk tych ludów o swój byt a powstało jako organizacja siły w celach ochrony i wzmocnienia podstaw tego bytu, o który walczone. Od czasu Arystotelesa uchodzi państwo w zasadzie za najwyższą formę społecznego życia człowieka a jako organizm żywy, jeśli chce żyć, musi się rozwijać, czyto na zewnątrz, czy wewnątrz; lecz jakkolwiek państwo w wysokim stopniu może się rozwijać i wzmacniać przez ulepszanie swej organizacji, przez pielęgnowanie i postępowanie kultury, gospodarstwa, przez wytwarzanie i rozwijanie w duszach swych obywateli uświadomienia państwowego i t. p. — przecież jest ono w pierwszym miejscu organizacją łącznej siły i potęgi, a zatem pierwotnie siły fizycznej i o zachowanie tej siły, zdolnej do jego

¹⁾ Jak w okresie wytwarzania się społecznego porządku cnotą par excellence jest sprawiedliwość — wynika to już z przytoczonych poprzednio słów Arystotelesa i Stoików — tak w owej epoce wojny cnotą najwyższą jest dzielność bojowa, osobiste męstwo. Stąd grecka ἀρετή (arete), jak u wojowniczych Rzymian: virtus oznacza męstwo i cnotę w ogólności zarazem. Tyrtaios (7 w. przed Chr.), sławiąc w swych pieśniach bojowych osobiste męstwo, jako najwyższą i najpiękniejszą cnotę i uważając za najlepszego i wszelkiego uznania najgodniejszego obywatela-bojownika z orężem w ręku w obronie ojczyzny — wyrażał tylko pogląd swojej wojowniczej epoki. Wyrażony ten pogląd jest zrozumiały, określał bowiem i przesuwano wartości czynów ludzkich w znacznej części zawisłe jest od charakteru chwili, w której one się dokonują.

ochrony, t. j. do ochrony jego bytu, troszczyć się musi. Stąd konieczność, by państwo posiadało w potrzebie swe silne ramię — armię, widoczny znak siły zdolnej do jego obrony. Że państwo jest zarazem organizacją prawa, wynika to z jego istoty, jako organizacji¹⁾. Jak już powiedziano poprzednio, człowiek — początkowo bierna jednostka gromady — żyje w pierwotnej społeczności w zupełnej zależności socjalnej. Zależność ta jednostki od ogółu, wyraża się w tym, że ogół społeczności występuje wobec jednostki z pewnymi wymaganiami, jego interesom odpowiadającymi, którym to wymaganiom jednostka poddać się i zadośćuczynić winna. Suma tych powinności jednostki względem ogółu jest sumą jej obowiązków względem społeczności²⁾. To jest najpierwotniejsze źródło wszelkich obowiązków społecznych i na nich opartej moralności społecznej, u której sprawiedliwość jako podstawa społecznego porządku pierwsze miejsce w społecznych cnotach zajmuje.

Społeczeństwo danego narodu składa się z jednostek-indywiduów, z czego bynajmniej znów nie wynika, by społeczeństwo było tylko sumą tych indywiduów, podobnie, jak nikt nie będzie sądził n. p., że melodia—pieśń jest tylko sumą dźwięków, głosów, a zdanie sumą poszczególnych wyrazów. Jeżeli w pierwotnej społeczności znaczenie jednostki w stosunku do ogółu było znikome a człowiek-indywiduum był wówczas niemal tylko liczbą tego tłumu (πληθος — plebs), to człowiek, jednostka jako indywidualność zjawia się później, już i tylko na tle przeciwstawiania się jednostki ogółowi, jest więc wytworem socjalnego życia. W długim okresie tej socjal-

¹⁾ Toteż mimowoli myśl się nasuwa, jakoby Rzymianie starożytni — których zmysł społeczny i państwowy rozwinięty był silnie, w każdym zaś razie poczucie państwowe niewątpliwie silniej rozbudzone było, niż narodowe — niemal instynktowo odczuwali pierwiastkowe i zasadnicze znaczenie tych dwóch podstawowych czynników państwowych, uprawiając głównie rzemiosło wojskowe i prawo.

²⁾ W. Jerusalem: Der Krieg im Lichte der Gesellschaftslehre (Stuttgart 1915) str. 97.

Rzecz oczywista, że dzisiaj państwo, przejąwszy tę władzę suwerenną społeczeństwa na siebie, obowiązki te obywatelom w konkretny sposób wprost narzuca i ich wykonania pilnuje.

nej przewagi ogółu nad jednostką — przewagi, która niekiedy przeradzała się w jej tyranję, niektóre wymagania ogółu poczęła silna duchowo jednostka odczuwać jako narzucony sobie ciężar, w następstwie z pewną krytyką odnosić się do przesądów lub zwyczajów ogółu a przeciwstawiając się temu, poczyną przychodzić do samopoczucia swego „ja“ i swej roli w społeczności, aż w końcu w obronie praw swego „ja“ nawet tej narzuconej sobie woli ogółu się opierać. W walce tej jednostka zwykle jako pokonana ulegała, lecz walka ta raz podjęta nie ustawała i wyrabiała jednostki coraz silniejsze i samodzielniejsze; z indywidualum—liczby powstała z czasem w ten sposób: jednostka — indywidualność t. j. indywidualum jako osobowość. Walka ta człowieka — indywidualności ze społecznym ogółem, czyto w dziedzinie myśli, czy w zakresie praktycznego życia, nie ustawała nigdy, tarcia te trwają dotąd, powodując zarazem rozwijanie i oczyszczanie się obu tych sił — na drodze do ich — jak logicznie przypuszczać możemy — idealnej harmonji ¹⁾.

Człowiek jako indywidualność, silnie rozwinięta osobowość, nie tylko stara się wyzwolić z pęt niektórych narzuconych mu i tamujących jego indywidualny rozwój obowiązków, nie tylko walczy z niektórymi powszechnymi, lecz krępującymi go przesądami ogółu, ale jaśniejszą myślą, większą wrażliwością sumienia, wzniosłością serca i ducha jakoteż silniejszą swą wolą lepiej i głębiej wnikając w potrzeby duszy ludzkiej i społeczne potrzeby swego społeczeństwa, sam stwarza i głosi nowe myśli i idee, które, jakkolwiek przyjmowane zrazu niekiedy z nieufnością, z czasem przenikają umysły i serca innych, znajdując uznanie coraz szerszych warstw społeczeństwa, żyją niekiedy jako t. zw. niepisane prawa, aż w końcu stają się własnością ogółu ludu i narodu i duchową treścią obyczajów, nowych

¹⁾ Współdziałanie obu tych czynników t. j. indywidualnego i społecznego widoczne jest we wszystkich dziedzinach społecznego życia. Widzimy n. p. jak mowa ludzka urabia się i rozwija pod tym podwójnym wpływem, „że w języku jednako ważną rolę odgrywać muszą dwa pierwiastki: pierwiastek jednostkowy czyli indywidualny, oraz pierwiastek społeczny ogólny“. . . „że wynikiem ustawicznego ścierania się tych dwóch sił, odśrodkowej i dośrodkowej, jest właśnie norma językowa“ i t. d.

(A. Gawroński: „O błędach językowych“ — Gebethner 1921, str. 7—12).

zarządzeń, ustaw lub zwyczajów społecznych, tworząc zarazem drugie źródło społecznych obowiązków i wynikającej z nich moralności społecznej.

Myśl wyższa, idea moralna, wzniosłość uczucia i silna wola, to główne cechy tego indywidualizmu, który jest dobrodziejstwem dla ludzkości i twórczym czynnikiem w jej postępie. Jeżeli obowiązki narzucone jednostce przez ogół są pierwotniejsze — to źródło moralności wypływające z ducha tych lepiej rozwiniętych i wyższych jednostek jest czystsze i szlachetniejsze. Takie też jednostki—indywidualności, pojawiające się w wybitnym stopniu par excellence, jako genjusze czyto w dziedzinie myśli, uczuć — czy też jako bohaterowie czynu, są nie tylko współtwórcami w rozwoju swego narodu, ale nawet zajmują w swym społeczeństwie stanowisko przewodnicze; przysparzając zaś przez swe ogólnoludzkie idee swemu społeczeństwu ducha i moralności, są zarazem pomnożycielami dobra cywilizacyjnego i moralnego całej ludzkości a niekiedy znaczą nawet epoki jej dziejowego i duchowego rozwoju. Widoczną jest zatem rzeczą, że naturalny, indywidualny rozwój jednostek nie tylko nie pozostaje w sprzeczności, ale owszem jest ważnym współczynnikiem w społecznym rozwoju narodu i całkowicie harmonizuje z kierunkiem drugiej właściwości natury człowieka t. j. z kierunkiem społecznej właściwości jego natury — na drodze do wspomnianej już idealnej obu tych kierunków syntezy. Rozwój bowiem tych tak sprzecznych pozornie właściwości t. j. indywidualnej i społecznej natury człowieka, jak z jednego źródła pochodzi, tak do jednego i wspólnego celu zdąża. Wprawdzie — „w pojęciu i warunkach rozwoju jednostki psychicznej, z organizmem i jego popędami związanej, nie mieści się bynajmniej, by ona najwyższy stopień bogactwa wewnętrznego i promieniejącej na zewnątrz energii mogła osiągnąć jedynie w służbie dóbr ogólnych, stosownie do owych idealnych żądań prawdy, dobra etycznego, piękna“.

A jednak analiza faktycznego rozwoju najwybitniejszych i najsamodzielniejszych znanych indywidualności ludzkich wykazuje, że one stały się takimi głównie dzięki temu, iż odpowiedziały w znaczniejszej mierze jednej z tych wspólnych potrzeb. Naodwrot leży to w oczywistym interesie ogólnego

postępu duchowego, by się nie mechanizował, by miał współpracowników jak najsamodzielniejszych, zdających sobie sprawę, do czego i dlaczego tak właśnie dążą. Ta uderzająca zgodność i wzajemna do siebie przynależność tak skrajnie przeciwległych sobie czynników rozwoju duchowego ludzkości, jakimi są z jednej strony żywoty indywidualne, uwarunkowane swem przyrodzonym otoczeniem, a z drugiej strony idea powszechno-ludzkiego zespołu w pracy około zdobyczy duchowych o trwałej wartości, uprawniają nas do tego, byśmy w nich, mianowicie w tem skądinąd niewytłumaczalnym dostrojeniu jednostek do ogółu, upatrywali świadectwo celowego układu i zadatek nieskończonego postępu ludzkości ku dobrom wzmacniającym jej siłę i spoistość¹⁾.

Na tej to też drodze rozwoju społecznego życia człowieka — można w końcu dodać — obok człowieka-indywiduum, którego wiele jeszcze wspólnoty łączy ze zwierzęciem, pojawia się: człowiek-genjusz — człowiek-ludzkość...

Wojna jest stanem życia pierwotnego człowieka, w wojnie dokonała się jedność plemienna i narodowa, w wojnie narodziło się państwo, przez walkę rozwinął się człowiek i przeszedł ze stanu zwierzęcego bytowania — do cywilizacji, w walce dojrzał człowiek jako indywidualność i osobowość, w walce spalają się i giną stare przeżyte poglądy i porządki społeczne a rodzą się nowe, walkę też i nadal prowadzić będzie człowiek w obronie swego bytu — bo zarodki tej walki nosi człowiek w głębi swej natury. Człowiek bowiem, jako indywiduum, jako jednostka psychiczna, ze swym organizmem i wrodzonymi mu popędami, samozachowawczym instynktem złączona, przedewszystkiem zawsze dążyć będzie do tego, by być sobą t. j. by swój byt zachować, zabezpieczyć i rozwój na przyszłość zapewnić. Z tej to dążności będącej wrodzoną naturze ludzkiej skłonnością, wynikają inne, jak dążenie do niezależności, rozszerzania i wzmacniania podstaw swego bytu, — tak widoczna w naturze ludzkiej — żądza panowania i przewagi swojej nad drugim a więc i dążność do uzależniania innych od siebie: wszystko to z je-

¹⁾ Witold Rubczyński: „Walka o wszechstronny pogląd na świat“.
(Kraków, 1911) str. 26.

dnego źródła wypływa i do jednego zmierza celu: utrzymania swego bytu przez wzmacnianie, rozszerzanie jego podstawy i zakresu oraz przez usuwanie przeszkód tamujących jego swobodny rozwój. Właściwości te natury ludzkiej tworzą zarzewie walki a nosi je człowiek w sobie. Wychowaniem, kulturą można pierwotną naturę jego łagodzić, uszlachetniać, właściwości jej nawet częściowo i do pewnego stopnia modyfikować, kazać jej jednak wyrzec się skłonności i chęci utrzymania swego własnego bytu — niepodobna. Można ufać, że ogólnoludzka kultura na sprawiedliwości oparta zatargi między ludźmi i narodami łagodzić i zażegnawać będzie, wierzyć zaś uporcezywie, że kultura ludzkości do wojny nie dopuści, byłoby błędną a zatem i w następstwie szkodliwą rzeczą. Z tą możliwością wojny każdy liczyć się winien, a niebezpieczeństwo przewidywać znaczy w połowie je uchylać.

Jeśli wojna pierwsze swe źródło ma w pierwotnej — rzecz można — zwierzęcej naturze człowieka, jeśli nadto wojna jest trybem życia pierwotnego człowieka i pierwotnej społeczności, rzecz oczywista, że jak z jednej strony postęp kultury nas od wojny oddala, tak z drugiej strony, każda wojna dzisiejsza przynosi z sobą pewne cechy właściwe temu pierwotnemu życiu, t. j. cofa nas pod pewnymi względami wstecz, w kierunku pierwotnego okresu życia i kultury ludzkiej, przynosząc zarazem i inne jej właściwości, jak przemożną władzę ogółu społeczeństwa — dziś oczywiście reprezentowanego przez państwo — nad jednostką, której znaczenie maleje i schodzi niekiedy do wartości liczby — i powodując tym samym wzrost autorytetu państwa i jego nad obywatelami przewagi¹⁾.

¹⁾ Toteż jeden z niemieckich gorących zwolenników silnej władzy państwa (Steinmetz: „die Philosophie des Krieges“ Lipsk 1907), z zapałem podnosi, że niema nic, coby w równym stopniu poczucie jedności współobywateli tak wyrabiało a państwo lepiej spajało, jak wojna. — Pogląd słuszny, jakkolwiek oczywiście jednostronny. Że zbytni etatyzm, jak i nie naturalnie wybujały indywidualizm obywateli, jest szkodliwy, rzecz powszechnie znana. I dzisiaj w tych samych Niemczech po przeżyciu się tak skrajnie rozwiniętego etatyzmu czasów wojny ostatniej słyszeć się dają reformatorskie głosy przyznające państwu jedynie dziedzinę polityki i prawa, sprawy zaś gospodarstwa, oświaty, wychowania i t. p. prywatnej inicjatywie społeczeństwa. (Steiner).

Że walka odgrywa wielką rolę nie tylko w życiu przyrody, ale i w życiu człowieka, rzecz aż nadto widoczna; wyciska ona swe piętno i zabarwia przeważną część dziedziny jego tak indywidualnego, jak zwłaszcza społecznego życia. Zastanawiając się jednak głębiej nad rolą i znaczeniem walki w życiu człowieka i całej ludzkości, zwrócić przedewszystkiem należy uwagę, że przy przenoszeniu analogii z dziedziny przyrody do dziedziny społecznego życia człowieka należy zachować nakazaną powściągliwość. Nawet w wypadku uznania walki jako czynnika życia w przyrodzie, nie można zapominać, że życie nasze rozwija się także według specyficznych właściwości natury ludzkiej, że na kształtowanie się wzajemnych stosunków pomiędzy ludźmi mają wpływ takie czynniki, jak rozum, uczucie, wola; nadto — w przeciwstawieniu do praw przyrody — prawa socjologicznego porządku życia człowieka mogą być także two-

Jak podczas wojny maleje znaczenie jednostki wobec przewagi ogółu (względnie reprezentującej go władzy państwa), przykładów przytaczać nie trzeba; widoczne są one w każdej dziedzinie życia, widocześniejsze tembardziej w wojsku i właściwej mu organizacji. A jednak, choćby dla różnorodności niech wolno tu będzie przytoczyć drobny pozornie szczegół, lecz godny uwagi, który niejednokrotnie zastanawiał obserwatorów zachowania się żołnierzy: Jak wielkie znużenie i wyczerpanie ogarnia niekiedy oddział frontowego wojska zwłaszcza po dłuższych bitwach lub długich i bezsennych marszach przy niedostatecznym zaprowiantowaniu, wiedzą tylko ci, którzy odczuwali to sami lub bezpośrednio byli świadkami obrazków podobnych. Oto zdarza się, że podczas krótkiego odpoczynku oddziału na drodze ten i ów nawet podczas deszczu kładzie się na mokrej ziemi, głowę opiera na rozmokłej skibie i zasypia kamieniem; zdawaćby się mogło, że go żadna siła stamtąd nie ściągnie; ale niech tylko rozlegnie się zapowiedź: „wstać! dalej maszerować“ a on przebudzony zobaczy szykujący się oddział do drogi, chociaż niechętnie, wstaje i miejsce swe zajmuje w kolumnie. Czemu to przypisać? To pewne stanowczo, że samą mechaniczną dyscypliną tego wytłumaczyć nie można. Ale żołnierz ten, jakby jakimś gromadzkim instynktem wiedziony, odczuwa to dobrze, że oddział pomaszeruje i bez niego, on zaś poza oddziałem w pustym polu staje się bezradnym i bezsilnym i na łaskę losu zdany; jego siła, znaczenie, bezpieczeństwo nabiera mocy swej dopiero w związku z całością, której też woli jego wola, siła i indywidualność całkiem się poddaje. Ale też i ta zbiorowa wola ogółu (kierowana oczywiście przez d-cę), udziela się i wpływa na jego własną, umacniając ją niekiedy do takich wysiłków, na któreby sam jeden nawet nigdy się nie odważył.

rzony i regulowane n. p. wolą prawodawcy; także i wojny n. p. mogą być wynikiem nie tylko naturalnego konfliktu życia narodów, ale i okolicznościowych a nawet sztucznych przyczyn, jakto w ubiegłych czasach, niejednokrotnie się zdarzało. Podnieść tu zarazem należy, że nie to samo jest określić znaczenie i rolę walki w ogólności, jako czynnika życia — a znaczenie wojny, zbrojnego między narodami konfliktu, jakkolwiek pojęcia te są tak bliskie pozornie. W określeniu zaś znaczenia walki uwzględnić należy różne jej dziedziny, a poza walką sił materialnych przedewszystkiem dziedzinę świata moralnego t. j. walkę sił moralnych, idei, poglądów, myśli i t. p.

I w tym tylko ogólnym ujęciu walki jako czynnika życia przedstawiałyby rozważania nad jej znaczeniem w życiu ludzkim pewną wartość istotną, dawałyby wyniki o znaczeniu ogólnej zasady. Czy zaś to znaczenie i rola walki okazałyby się identyczne z rolą i znaczeniem walki w przyrodzie, czy też nieco odmienne, co wobec współdziałania i innych także czynników w życiu ludzkim występujących jest więcej prawdopodobne, wyświetliłoby to dopiero dokładne i na gruntownej znajomości ludzkiej natury oparte zbadanie i rozwiązanie tego zagadnienia. A zagadnienia tego nie możnaby dostatecznie rozwiązać, nie wyjaśnwszy bodaj tych myśli i uwag, które nam przekazali wielcy myśliciele ludzkości. Oto już na kilka wieków przed narodz. Chrystusa jeden z największych (obok Konfucjusza i Buddy) myślicieli starożytnego Wschodu, Zarathustra (Zoroaster) głosił nauki, które złożone zostały w księgach „Awesta“ t. j. w religijno-obyczajowych księgach starożytnych Persów. Według tej nauki istnieją w wszechświecie dwa pierwiastki różne, dwa najwyższe bóstwa: Boga dobrego czyli najwyższą potęgę światłości nazywa „Awesta“ Ahuramazda (Ormuzd), potęgę zaś złego Angromajniu (Ahryman). System więc „Awesty“ widzi w wszechświecie tylko przeciwieństwo złego i dobrego. „Awesta“ odróżnia w duszy ludzkiej dwa pierwiastki: jeden czysty a drugi nieczysty, nie należący jednak do istoty duszy. Uwolnić więc być wogóle a człowieka w szczególności od wszelkich złych namiętności i nabytków, zrobić go napowrót istotą dobrą i czystą, to najwyższe zadanie „Awesty“. Do urzeczywistnienia takiego celu jedna prowadzi droga t. j. ciągła i nie-

ustanna walka z potęgami złego. Cały świat jest widownią potężnych zapasów między Ahuramazda a Angromajniu; brać więc w nich udział, to najwyższy obowiązek. Człowiek cnotliwy, to nieustraszony żołnierz, walczący bez zmęczenia i wypoczynku w szeregach Ahuramazdy¹⁾ Z tego to zapewne źródła filozof chrześcijański (4/5 w. po Chr.), św. Augustyn, zaczerpnął (za pośrednictwem manicheizmu, którego początkowo był wyznawcą) wątku do swej nauki o społeczności Boga (De civitate Dei) i walce, jaką ona z państwem szatana prowadzi. Cała ludzkość — wedle tej nauki — dzieli się na dwa obozy: społeczność Boga i społeczność szatana. Członkowie tych społeczności żyją obok i pośród siebie, w ustawicznej z sobą walce zwalczając się nawzajem, tak że życie ludzkie znaczy się ustawiczną tą walką.²⁾ W nowszych czasach filozof niemiecki Hegel (19 w.), jakkolwiek badanie dziejów powszechnych wniósł na wysokie wyżyny filozoficznej abstrakcji, nie mniej jednak wyraźnie zaznaczył, że dzieje powszechne znaczy i wypełnia walka, a mianowicie walka potrzeby, namiętności, poglądów, idei, myśli i t. p., a widnieje ta myśl także w przytoczonych już słowach: „Dzieje powszechne nie są gruntem szczęścia. Okresy szczęścia w dziejach, to puste w nich karty: albowiem są okresami zgody, braku przeciwstawności.“ Wtórzuje mu w tem Proudhon — któremu nie jest obcą i metoda Hegla (sprzeczności i syntezy) — mówiąc: Tak, trzeba wyrzec na przekór nowoczesnemu kwietyzmowi, że życie człowieka jest nieustanną walką, walką z potrzebą, naturą, walką z bliźnimi, a więc walką z samym sobą. Teoria obojętnej w sobie równości, osnutej na braterstwie i poświęceniu się, jest tylko sfalszowaną katolicką doktryną wyrze-

¹⁾ Prof. Straszewski: Dzieje filozofji w zarysie t. I. (Dzieje filozofji na Wschodzie) str. 374.

Albert Stöckl: Lehrbuch der Geschichte der Philosophie, I. str. 27.

²⁾ Z tego też źródła, a przez sobór trydencki 16 w. (wyznanie wiary o „świętych obcowaniu“) pochodzi nauka Kościoła, nazywająca wiernych Kościoła — żyjących na ziemi „Kościołem wojującym“ w odróżnieniu od Kościoła cierpiącego (w czyściu) i tryumfującego (w niebie).

czenia się bogactw i rozkoszy tego świata, jest zasadą żebractwa, zalecaniem nędzy. Człowiek może ofiarować swe życie dla miłości bliźniego, lecz nie będzie za niego pracował¹⁾.

Inna rzecz, gdy chodzi o określenie roli i znaczenia wojny w dziejach narodu lub całej ludzkości. Sprawa ta, jako więcej skomplikowana, większe przedstawia trudności. I tak n. p., jeśli-byśmy wojnę uważali za konkretny objaw walki, występującej pod formą i w ścisłym związku pewnych określonych warunków, jak czas, miejsce, siły materialne i duchowe stron walczących i ich środki, tło, przyczyna i t. p., to już z tego widoczną jest rzeczą, że określenie roli i znaczenia wojny może być bardzo względne, zależnie od różnorodności charakteru owych wspomnianych wyżej warunków, przedewszystkiem zaś od różnorodności skutków, które jednak dopiero w późniejszym czasie wyraziście się ujawniają, a niekiedy sięgają nawet w liczne wieki następane.

Tę względność oceny wojny prosty przykład z dziejów naszego narodu aż nadto wyjaśnia: Poprzednia wojna zatamowała drogę naszego narodowego i politycznego rozwoju, wtrąciwszy nas w niewolę; ostatnia zaś wojna, wyłoniwszy z siebie wielką i żywotną ideję samostanowienia narodów, ogłoszoną przez wielkiego Amerykanina i zarazem największego tej epoki wojennej męża, Wilsona, wróciła nam wolność, a o taką właśnie wojnę modlił się nasz Król-Duch, Adam Mickiewicz, w słowach: „O wojnę powszechną za wolność ludów prosimy Cię, Panie!“ (Księżi Pielgrz. Polsk.).

Tę zaś względność²⁾ oceny mając na uwadze, nawet skutków danej wojny nie można oceniać z jednostronnego stanowiska;

¹⁾ Proudhon: (Système des Contradictions économiques. Paris 1850. t. I. str. 202). Oui, il faut le dire en dépit du quietisme moderne: la vie de l'homme est une guerre permanente, guerre avec la besoin, guerre avec la nature, guerre avec ses semblables, par consequent guerre avec lui-même. La théorie d'une égalité pacifique, fondée sur la fraternité et le dévouement, n'est qu'une contrefaçon de la doctrine catholique du renoncement aux biens et aux plaisirs de ce monde, le principe de la gueuserie, le panegyrique de la misère. L'homme peut aimer son semblable jusqu'à mourir; il ne l'aime pas qu'à travailler pour lui.

²⁾ Jeśli tę miarę względności zastosować mamy i do rewolucji, która przecież jest również pewnym rodzajem wojny (wewnętrznej), możnaby się

to też i ocena danej wojny inaczej wypadnie w odniesieniu do jednego tylko narodu (prowadzącego wojnę), a inaczej w odniesieniu do całej grupy sąsiednich narodów, lub do dziejów całej ludzkości. Wszak nawet zniszczenie pewnych sił (n. p. życia danego narodu) może być jednocześnie wzmocnieniem sił innych, a osłabienie pewnego ośrodka energii może się w końcowym efekcie objawić jako przesunięcie się tego ośrodka w inne miejsce w ogólnym łańcuchu dziejów ludzkości. W związku z tym, jeślibyśmy walkę w życiu człowieka pojętą w ogólności uważali za czynnik życia, pochodzeniem swym tkwiący w naturze ludzkiej, w ujawnianiu się swym natomiast podlegający wpływom specyficznych właściwości tejże natury ludzkiej, jak rozumu, uczucia woli i t. p. — czym właśnie różni się głównie ta walka od walki w przyrodzie — to o wojnie w szczególności moglibyśmy powiedzieć, że pierwsze jej źródło w samej naturze ludzkiej się znajduje, w ujawnianiu się zaś i w swym rozwoju podlega ona wpływom specyficznych właściwości tejże natury, jak rozumu, uczucia i woli i to nie tyle indywidualnej, jak zwłaszcza zbiorowej, — ale jako socjologiczny objaw życia człowieka podlega ona także wpływom i innych pewnych wytworów socjalnego życia, jak stosunków społecznych, politycznych, cywilizacji i kultury i t. p.

A uwzględniając to jej pierwotne, t. j. z samej natury ludzkiej pochodzenie i tę jej od wspomnianych wyżej warunków zależność, możnaby na pytanie: — Czy nastaną kiedyś czasy, w których wojna istnieć przestanie? — odpowiedzieć: Wojna jako możliwość istnieć będzie

zastanowić, czy zawsze jest ona „chorobą“, jak ją nazywa autor „Rewolucji“ (St. Grabski: Rewolucja, studjum... Warszawa, 1921, st. 161), pełnego zresztą świetnych rozdziałów. Można bowiem przyjąć zasadę, że rewolucja jest „objawem patologii społecznej“ — rozumiejąc także: objawem wyrosłym na tle patologicznych stosunków społecznych; ale możnaby sobie wyobrazić n. p., że życie danego narodu zostało sztucznie zepchnięte w nienaturalne i tamujące jego rozwój łożysko, przeciw czemu budzi się wśród ludu protest, objawiający się ostatecznie w rewolucji. Możliwość zatem sądzić, że będzie ona wtedy nie chorobą toczącą zdrowy organizm, lecz raczej objawem, chociaż radykalnym, zdrowego, życiowego instynktu narodu, reagującego na ów stan patologii społecznej, o ile — oczywiście — nie staniemy ściśle na gruncie zasady, że „wszelka władza od Boga pochodzi“.

zawsze — jako możliwość, której przejściu w rzeczywistość, czyli urzeczywistnieniu się zbiorowa wola, na postępie ludzkości oparta, przeciwdziałać może.

Jak z powyższego wynika, określenie roli i znaczenia wojny w dziejach narodów oparte jest głównie na kategoriach względności i możliwości. Z tego też stanowiska wychodząc, jakkolwiek my, na ostatnią wojnę poprzez mgliste opary, dotąd z niej się wznoszące z trudnością patrząc — oceniamy ją przede wszystkim tak, jak ją odczuwamy i jakkolwiek z przerażeniem patrzymy na jej bezpośrednie skutki, a mianowicie na jej skutki zniszczenia, nie mamy jednak dostatecznej podstawy do wniosków, że również podobny sąd o niej wydadzą potomni, którzy owszem może powiedzą, że wojna ostatnia poza zniszczeniem, którego my w części jesteśmy świadkami, przyniosła także pewne korzyści i tak n. p., że w znacznej mierze oczyściła duszną atmosferę przedwojennych narodowościowych i politycznych stosunków, uwolniła cywilizację od jej anormalnych objawów hipertrofji, przez wzbudzenie zaś nowych idei dała podniecie do żywszego tempa odrodzonego życia, a słabnącej duchowo Europie¹⁾, której groziła utrata przodującego stanowiska na drodze całej ludzkości, dała impuls odżywczy do nowych i energiczniejszych wysiłków w pracy około jej dziejowej roli i t. p. Nie jest to oczywiście prorocstwo, jeno przykład zwykły jak odmienny od naszego, sąd o ostatniej wojnie mogą wydać potomni. A jeżeli potomność może mieć tak odmienne od naszego zdanie, to znów dla historjozofa, który myślał swą obejmując całe dzieje ludzkości, szukając w nich logicznego związku i temu związkowi właściwego kierunku rozwoju, wojna ta uchodzić może tylko za dziejowy objaw, powodujący w dziejowym procesie ludzkości zmianę o pewnym określonym znaczeniu. Bo „ogólną myślą, kategorią, która się przede wszystkim nasuwa przy tym niespoczywającym przeobrażeniu się osobników i narodów, które przez pewien czas istnieją a potem znikają, jest zmiana wogóle. Do bliższego ujęcia tej zmiany z jej strony negatywnej prowadzi widok ruin dawnej świetności... „Najbliższym jednak określe-

¹⁾ Już Napoleon miał się podobno wyrazić, że go „nudzi ta stara Europa“.

niem, jakie się nawiązuje do pojęcia zmiany, jest to, że zmiana, która jest zanikiem, jest zarazem powstaniem nowego życia, że z życia śmierć powstaje, ale ze śmierci życie. Jest to wielka myśl, ujęta przez ludy wschodnie i bodaj największa myśl w ich metafizyce. W stosunku do osobnika zawiera się ona w wyobrażeniu o wędrówce dusz¹⁾; powszechniej jednak znany jest obraz feniksa, jako życia przyrody, które wiecznie samo sobie stos gotuje i na nim się spala tak, że z popiołów wiecznie powstaje nowe odmłodzone, świeże życie. Obraz to wszakże azjatycki, wschodni, nie zachodni. Duch, pochłaniający powłokę swego istnienia, nie przenosi się tylko do innej powłoki, nie powstaje tylko odmłodzony z popiołów swej postaci, lecz powstaje z nich wzniesiony, rozjaśniony, jako duch czystszy. Zapewne, występuje przeciwko sobie, pochłania swój byt, ale pochłaniając, przerabia i to, co było jego utworem, staje mu się tworzywem, na którym praca wznosi go do nowej twórczości²⁾.

1) Że myśli te, tak zresztą u różnych — nie tylko starożytnych — ludów powszechne i w naszej literaturze znalazły swój wyraz, przypomnieć się godzi n. p., jak strzelec, którego polowanie na głuszcza najmilszym było zajęciem, wierzy, że po śmierci „dusza jego spłynie po promieniu księżyca i osadzi się w grającym głuszczu“... „A głuszcze poganin, śpiewał tylko o radości życia w wybuchu wiosny i w zachwycie kochania. Choć wziął w siebie ludzką duszę, nie pamiętał nauk o życiu zaziemskim; wielbił tylko chwilę rozkoszy, zapominał o jej następstwach. A może przeczuwał, że wiek człowieka, czy ptaka, nie przepada dla wszechżycia — i czekał odważnie szczytnej chwili umierania — chwili przemiany“... i t. d. (Weysenhoff: „Puszcza“).

2) Hegel: *Geschichtsphilosophie* (tłóm. Dr. Zieleńczyk: „Filozofja dziejów“ Warszawa 1919 str. 77/8).

Z licznych świadectw dotyczących feniksa, przekazanych nam przez starożytnych greckich i rzymskich pisarzy, dwa przedewszystkiem na wymienienie zasługują t. j. Herodota (II 73) i Tacyta (Annal. VI. 28). Według tych świadectw ptak ten wyróżniający się upierzeniem czerwonego i złocistego koloru i wielkości orła, jak go Herodot namalowanego widział, przybywał z Arabji co 500 lat do Egiptu, gdzie go czczono, jako poświęconego bóstwu-Słońcu. Tacyt (w Ann. VI. 28) pisze: „Paulo Fabio L. Vitellio consulibus (za Tyberjusza r. 34 po Chr.) post longum saeculorum ambitum avis phoenix in Aegyptum venit praebuitque materiem doctissimis indigenarum et Graecorum multa super eo miraculo disserendi... sacrum soli id animal et ore ac distinctu pinnarum a ceteris avibus diversum consentiunt, qui formam eius effinxere; de numero annorum varia traduntur maxime vulgatum quingentorum spatium... confecto quippe annorum numero, ubi mors propinquet,

Jak na podstawie słów poprzednich jasną było rzeczą, że ocena danej wojny, jej znaczenia dla pewnego narodu, jest rzeczą względną t. j. zależnie od jej charakteru, warunków, okoliczności i skutków, tak znów obecnie widoczną i zrozumiałą jest rzeczą, że określenie roli i znaczenia wojny w ogólności t. j. w jej ogólnym ujęciu, da się jedynie i to także tylko z pewnym prawdopodobieństwem przeprowadzić, oceniając jej rolę i znaczenie w dziejach całej ludzkości, a mianowicie, badając, jaką rolę i znaczenie miały dotychczasowe wojny w dziejach całej ludzkości na jej drodze rozwoju i postępu t. j. na jej drodze wytwarzania dóbr trwałej i istotnej wartości, dóbr cywilizacji i moralności. Ale do tego celu prowadzić może droga jedynie, jak z jednej strony przez ścisłe i gruntowne badanie dziejów powszechnych, tak z drugiej strony musi wychodzić z właściwego punktu wyjścia t. j. uwzględnienia istotnego źródła, a mianowicie naturalnego, bo z natury ludzkiej — pochodzenia wojny i jej zależności od takich czynników, jak wola zbiorowa na kulturze i cywilizacji oparta i t. p.; samo gołosłowne uznawanie wojny, jako czynnika tamującego, jak sądzą jedni — lub sprzyjającego rozwojowi postępu ludzkiego — jak chcą inni — rzeczy tej dostatecznie nie wyjaśni.

* * *

Ze kwestji tej zawilej i do wyjaśnienia trudnej sądem powierzchownym nie można rozwiązać z równą łatwością, z jaką miecz starożytnego bohatera rozwiązał węzeł gordyjski — rzecz naturalna. To pewne, że obydwa wyżej wspomniane poglądy

suis in terris struce nidum cique vim genitalem affundere, ex quo fetum oriri, et primam adulto curam sepeliendi patris, neque id temere, sed... subire patrium corpus inque Solis aram perferre atque adolere. haec incerta et fabulosis aucta... etc.

.....
„Nam perit, ut vivat, se tamen ipsa creat

.....

Felix, quae Veneris foedera nulla colit

Mors illi Venus est; sola est in morte voluptas,

Ut possit nasci, appetit usque mori“ i t. d.

.....
mówi Lactantius, pisarz chrześcijański 3 w. (Carmen de Phoenice ave w. 78, 164—166).

na poparcie swej tezy znajdują swoje argumenty. Jeśli jedne z nich dowodzą, że wojny powodowały niszczenie kultury i cofanie się ludzkości na drodze jej cywilizacyjnego pochodu, to zwolennicy drugiego poglądu bezspornie wymieniają wojny, które spowodowały widoczne przyspieszenie i rozszerzenie rozwoju cywilizacji; jeśli znów jedne argumenty dowodzą o obniżeniu się obyczajów i upadku moralności, natychmiast podnoszą się argumenty przeciwne, dowodząc, że w wojnie ujawniają się także najwznieślej i najpiękniejsze cnoty, najświetniejsze przykłady ofiarności, bezinteresowności, poświęcenia się, odwagi i męstwa, miłości ojczyzny, wierności, panowania nad sobą, przykłady najwyższego wysiłku ducha — skupiania i wyłączenia sił fizycznych i duchowych — przykłady za wzór słusznie potomności stawiane niekiedy przez długie wieki, co bez korzystnego wpływu na rozwój moralności nie jest. To pewne jest także, że człowiek ducha naprawdę małego, miłujący tylko siebie samego, do żadnych wzruszeń wznieślejszych niezdolny, nie tylko owych cnót samych, ale ich zrozumienia nawet okazać nie może. Bo że walka w wysokim stopniu nadaje czynom charakteru i zabarwienia wartości moralnej, rzecz niewątpliwa; i tak wysiłki walki n. p. — ofiary i trudy w niej poniesione, nie są wprawdzie jedynym warunkiem powodzenia i zwycięstwa, są jednak ich uzasadnieniem i usprawiedliwieniem, zatem ich zewnętrzną wartością i moralną godnością¹⁾.

Już wymienione przykłady — by poprzestać na nich — wykazują dowodnie, że skomplikowanego życiowego objawu — jak wojnę — jednostronnie i powierzchownie oceniać nie można. Zdarza się to zresztą i w innych podobnych wypadkach oceny objawów społecznego życia człowieka, jeśli się nie uwzględni ich pierwotnego i istotnego źródła, t. j. właściwości natury ludzkiej. Jeśli n. p. przyjmujemy, że warunkiem naszego życia i jego rozwoju jest postęp, ujawniający się w ciągłej zmianie i przeobrażeniu naszego życia, jego form odpowiednio do nowych wy-

¹⁾ W związku z powyższymi przychodzą na myśl piękne słowa naszego wielkiego pisarza: „Bił się w piersi i wąpił o swoim zbawieniu — zapominając, że miłosierny Ojciec nie rachuje licznych rautów i wypitych butelek, ale te ciężkie walki, jakie stacza ze sobą ludzkie serce”. — (Prus: Placówka).

magań tego życia, zdawaćby się mogło pozornie, że wszelka zachowawczość jako zmianie, a tym samym i temu postępowi przeciwna, jest elementem szkodliwym, i krępującym to życie. Że nie zawsze tak jest, a w pewnym zakresie i pod pewnym względem, że jest nawet całkiem inaczej, wystarczy przypomnieć — z jednej strony, jaką rolę i znaczenie odgrywają w życiu naszym takie czynniki zachowawcze, jak tradycja, religja, ustalone zwyczaje i obyczaje itp., z drugiej zaś strony, jak ten zachowawczy element godzi się z postępowem i w praktycznym życiu narodów, wystarczy wymienić republikański Rzym starożytny, w nowszych czasach — Anglię.

II.

A jednak wojna, tymbardziej dzisiejsza, przynosi z sobą tyle nieszczęścia, zwłaszcza dla współczesnego pokolenia, i tyle ofiar swego okrucieństwa pochłania, że kultura nasza wzdyga się na jej samo wspomnienie. Nawet zwycięska wojna okupiona bywa straszliwymi ofiarami, a starożytny okrzyk: „vae victis!“ „biada zwyciężonym!“ nie wiele stracił ze swego dawnego znaczenia. „Wojna jest zawsze okrutną, ponieważ okrucieństwo należy do jej istoty“¹⁾. To też ludzkość oddawna przemyślała nad sposobami zażegnania wojny, a przynajmniej łagodzenia jej cierpień. Dążyć obecnie do nowej wojny nie jest naszym zamiarem, ani naszą polityczną racją; gotowi do wspólnej z innymi narodami akcji nad utrwaleniem pokoju i uchylaniem niebezpieczeństw wojny, myśleć jednak musimy przedewszystkiem o własnej obronie i dążyć na wypadek niebezpieczeństwa do wyszukania środków tej obrony, zapewniających nam nasz stan posiadania oraz warunki naszego rozwoju na przyszłość. Chodzi o sposoby i drogi. — Wojownicza starożytność wymyśliła jedną praktyczną radę: „Si vis pacem, para bellum“ — jeśli chcesz mieć pokój, gotuj się do wojny“. Że zasada ta,

¹⁾ Letourneau: „La guerre dans les diverses races humaines“. Paris 1895.

jakkolwiek przez niektóre narody aż do ostatnich czasów praktykowana, sprawy jeszcze całkowicie nie rozwiązuje, dowodem być mogą sami jej autorowie, Rzymianie, którym ta rada w życiu politycznym stosowana więcej zwycięstw, niż pokoju przyniosła. Pomijając już inne trudności urzeczywistnienia tego militarystycznego poglądu, samo gromadzenie materiału palnego łatwo wybuch spowodować może, a żywe sposobienie się do wojny tę wojnę raczej przyspieszyć, niż odwlec może, zbyt odciaga ono nadto uwagę i siły narodu od innych istotnych i głównych zadań i pracy nad swym własnym rozwojem.

Wojna ostatnia aż nadto dowodnie wykazała, że do obrony państwa w potrzebie stanąć musi cały naród — w pierwszym szeregu zaś — wszyscy zdolni do broni, że armji pokojowej przypadła jedynie rola pogotowia dla utrzymania państwowego porządku i spokoju, dla osłony mobilizacji, przedewszystkiem zaś zadanie kadry, powołanej do wyszkolenia całej armji — armji narodu. Chwilowa niemoc naszych sąsiadów od Zachodu i Wschodu daje nam też chwilowe bezpieczeństwo pokoju; lecz na czas, w którym oni swą moc odzyskają, musimy być przygotowani, by w razie zagrożenia, niebezpieczeństwo skutecznie odeprzeć. Miejmy wszyscy nadzieję — oby nie złudną! — że nasi mężowie stanu do tego czasu państwo nasze politycznie i gospodarczo należycie wzmocnią, czy jednak w tym pokojowym czasie zdoła się cały naród systematycznie i jednolicie przygotować wojskowo, t.j. czy jego kadra — armja pokojowa swemu zadaniu w tym czasie, a nawet, czy wogóle podoła, rzecz conajmniej wątpliwa. Ustanowiony ostatnio stan ilościowy tej pokojowej armji, jak na stosunki i warunki naszej egzystencji państwowej jest niski, a i dalsza jego redukcja wykluczona nie jest. Sprawy tej lekceważyć nie można a niepokojące uwagi Szefa jeneralnego Sztabu¹⁾, dotyczące bezpieczeństwa naszych granic, tudzież stosunku naszej i naszych sąsiadów - wrogów gotowości bojowej zrozumieć i uświadomić sobie winien obywatel każdy. Państwo nasze tak z wewnętrznych, jak i zewnętrznych powodów licznej i odpowiednio

¹⁾ Wypowiedziane w kwietniu 1922 r. w T-wie Wiedzy Wojskowej w Warszawie.

do swej potrzeby silnej armji pod bronią trzymać nie może. Jeżeli państwo, mandatarjusz suwerennej woli i władzy narodu zadania swego z wyższych przeszkód wykonać nie może, naród winien przyjść mu z pomocą a społeczeństwo część troski i trudu winno wziąć na swoje barki.

Spoczeństwo nasze okazuje zapewne więcej skłonności indywidualistycznych¹⁾, do indywidualnych wysiłków, niż do organicznej, wytrwałej i systematycznej współpracy ogółu całego. Toteż i na polu służby wojskowej więcej widać skłonności — w chwilach podnieconego zapału — do jednorazowych, nawet znacznych wysiłków, do indywidualnych czynów ofiarnych i bohaterstwa, w historii zaś naszej wojskowości więcej znajdujemy kart, jakby z bohaterskiej epejei wyjętych, niż kart poświęconych trwałej i systematycznej służbie i organizacji wojskowej. Żołnierz nasz dla wartości organicznej swej służby zrozumienia okazuje nie wiele, lecz gdy w nim wzbudzi się zapał, pójdzie bez szemrania w mrozach styczniowych zarówno lichy odziany, jak i odżywiany, brnąc w śniegach w walkach pościgowych od Dźwińska aż po Oświeję²⁾, by znów — już na południu i w czasie upalnym — po odbyciu w walkach odwrotowych setek kilometrów — na dany znak przejść do

¹⁾ Jeśli już mowa o indywidualistycznych skłonnościach, jako właściwości społeczeństwu naszemu wrodzonej, nasuwa się pytanie, czy ta tak często podnoszona właściwość ma cechy społeczne, jak je przedstawiono poprzednio, czy też nie zdradza ona niekiedy raczej śladów sobkostwa-anarchizmu, warcholstwa — krótko — coś z piętna owego „liberum veto“. Ale bo też i dzieje nasze ostatnich wieków tak się układały, że mogły wzmocnić i podnieść naszą miłość ojczyzny, poczucie narodowe itp., jednak dobrą szkołą społecznych cnót być nie mogły. Toteż dziś zwłaszcza, gdy skutkiem wojny ostatniej społeczne myśli nasze i etyczne poglądy jeszcze więcej zmaczone zostały, gdy wszystkie nawoływania i moralne apele zwrócone do ogółu niemal całkowicie zawodzą, warto się zastanowić, czy nie należałoby zacząć odbudowę duszy narodu od odbudowy i kształtowania — z większą niż dotąd troską i energją — indywidualnej duszy jednostek a mianowicie pokolenia młodszego, z którym jedynie nadzieja lepszej naszej przyszłości złączoną się zdaje.

²⁾ Oświeja, miasteczko obok jeziora tej samej nazwy, na płnc. zach. od Połocka, mniejwięcej w połowie linii łączącej Połock z Rerzycą (b. gubern. Witebska). Tuż na płnc. od Oświeji łączyło lewe skrzydło frontu polskiego z prawym skrzydłem wojsk łotewskich.

decydującego i zwycięskiego przeciwuderzenia ¹⁾). „Zapał tworzy cudy“ — mówi nasz poeta — tak zapał naszego żołnierza wsparty zapałem całego narodu stworzył „Cud nad Wisłą“. Te właściwości naszego społeczeństwa, t. j. brak wyrobionego zmysłu społecznego, jak i skłonność do spontanicznych wybuchów zapału, należy mieć wprawdzie na uwadze, lecz na chwilowym zapale stałych planów zakładać nie można. Ta jednak rzecz widoczna, że u nas — zwłaszcza wśród współczesnych prądów — militaryzm nie ma widoków anormalnego rozrostu. Toteż bez żadnych obaw przed ewentualnym wybujałym militaryzmem społeczeństwo może i winno przyjść państwu tutaj z pomocą i zadanie przygotowania narodu do wojskowej służby mu ułatwić. Na pierwsze miejsce wysuwa się tutaj sprawa społecznego wychowania w duchu narodowym i państwowym. Z wychowaniem łączy się ściśle szkoła. A jakkolwiek zasadniczo to stanowisko zająć wypada, by szkoła, mająca swe własne — oświatowe, wychowawcze i ogólno-kształcące — zadania i cele, wolną była od wszelkich zewnętrznych i narzucanych wpływów, tak polityki, tymbardziej partyjnej, jak i militaryzmu, to przecież szkoła prowadzona w duchu żywotnych interesów narodu i państwa, wielkie korzyści armji oddać może. By tylko ogólnikowo rzeczy przypomnieć, łatwo poznać, jak dalece w wojskowym przygotowaniu współdziałać może wychowanie fizyczne, które więcej racjonalnie niż dotąd uwzględnione być winno, planowo i odpowiednio prowadzone ćwiczenia gimnastyczne, gdzie możnaby się nawet zapoznać z zasadniczymi elementami musztry formalnej; wycieczki zaś w bliższe i dalsze okolice, umiejętnie organizowane w różnych terenach zabawy, zapoznawanie i oswajanie z różnym terenem i t. p. do tego samego celu zmierzają. A ile sposobności do zainteresowania i rozbudzania upodobania w tym kierunku dać mogą opowiadania i nauka historii oraz odpowiednio dobrana lektura. W szkołach powszechnych należałoby zaprowadzić t. zw. kursy wakacyjne, z tak wielkim powodzeniem przed wojną w Małopolsce zachodniej przez niektórych nauczycieli patryo-

¹⁾ Stąd też wynika ta właściwość naszego żołnierza, skutkiem której wymaga on — jak w walkach obronnych podniety, tak w walkach pościgowych i natarciu — hamulca.

tów na wzór wojskowy organizowane; miały one organizację wojskową, jednolite mundury i sztandar własny; młodzież pod sztandar garnęła się chętnie a rodzice i społeczeństwo temu sprzyjali. Ile korzyści popieranie tego rodzaju organizacji i wychowania fizycznego przynieść może, objaśniać zbyteczne: rozwija zdrowie, chroni i odciąga młodzież od próżniactwa i chodzenia po manowcach, uczy porządku i ładu, wychowuje społecznie, przygotowuje wojskowo. W szkołach średnich należałoby również przywrócić organizację podobnych zabaw wojskowych, które istniały i rozwijały się pomyślnie w Małopolsce na kilka lat przed wojną. W miastach większych organizacja łączna sięgała pułków, które miały swych odpowiednio wyszkolonych dowódców, własne sztandary i muzyki, nadto wspólne większe ćwiczenia kilka razy w roku. Podnieść tu należy dwie sprzyjające okoliczności. Młodzież zawsze chętnie oddaje się zabawom wojskowym i znajduje w nich swe naturalne upodobanie, co w odpowiednim kierunku wykorzystać należy. Pamięć i wrażenia wojny ostatniej są jeszcze świeże, uczestników tej wojny w społeczeństwie znajduje się aż nadto, wprowadzenie zatem powyższych organizacji w życie i wyposażenie ich w instruktorskie siły, trudności przedstawiać nie będzie. Popieranie nadto różnych towarzystw i związków sportowych, zwłaszcza strzeleckich, ułatwianie tym towarzystwom korzystania ze strzelnic i t. p. środków wojskowych z tym samym celem się łączy. Pozatem otwarte jest jeszcze szerokie pole do zakładania i rozwijania różnych związków skautowych, harcerskich, drużyn strzeleckich, towarzystw gimnastycznych „Sokołów“ i innych t. p. organizacji. Ale jak z jednej strony warunkiem ich istnienia i rozwoju musi być moralne i materialne poparcie ze strony społeczeństwa i państwa, tak z drugiej strony organizacje te oparte na zachęcie i co najwyżej na moralnym nacisku, nie na przymusie, powinny mieć autonomiczną swobodę działania; mechanizowanie ich i ujmowanie w szablonowe karby z góry byłoby dla ich rozwoju tamą a może i zgubą, (a niewątpliwie spowodowałyby ze strony sąsiednich narodów zarzuty tajemnej militaryzacji społeczeństwa), ale nad nimi wszystkimi czuwać winna jakaś najwyższa władza, mająca na oku ogólny ich kierunek rozwoju i ogólne

tego rozwoju ostateczne cele a przedewszystkiem wyrabianie i krzewienie — nie militarystycznego — ale rycerskiego ducha narodu, który w szerszych jego warstwach znacznie osłabł lub wogóle słabo się objawia. Że w skład tej najwyższej Władzy czy „Rady“, jakkolwiek byłaby jej forma, prócz przedstawicieli poszczególnych związków powyższych wchodzić powinni i przedstawiciele M. Spr. Wojsk., M. S. Wychowania publicznego, Zdrowia i Skarbu, rzecz naturalna i zrozumiała.

Że w dziele przygotowania wojskowego i wyszkolenia armji całego narodu największą rolę z natury rzeczy pełnić musi oczywiście jej kadra — armja pokojowa — dowodzić nie trzeba; by zaś przy niskim swym ilościowym stanie mogła zadanie swe spełnić, musi stanąć na jak najwyższym stopniu jakościowej wartości a wyrobieniem swym sięgać poziomu wyszkolenia instruktorskiego. Szczególnie zaś wysokie wymagania stawiać się musi wobec oficerskiego korpusu, duszy i zrębu tej armji: zawodowe wyszkolenie i wykształcenie w rzemiośle i sztuce wojskowej, ogólne wykształcenie nie niższe niż średnie, duch obywatelski i ideowy nastrój, charakter i indywidualizm rozwinięty, wysokie poczucie godności swego stanowiska i swego zadania, ożywiony patriotyzm i osobista moralność oraz chęć i dążność wywierania jak najlepszego wpływu na swych podwładnych i swe otoczenie — oto główne ale i zasadnicze cnoty i cechy, którymi winien się odznaczać oficer armji pokojowej, oficer, obywatel i wychowawca.

Do dzieł, którymi naród nasz w pracy nad swą państwowością pochłubić się może, w pierwszym rzędzie należy nasza armja; jakkolwiek tworzona w warunkach trudnych, w gorączce wojennej i z elementów różnych, wytrzymała ona próbę wojny i sławą słusznie się okryła. Zapewne, doskonałą jeszcze nie jest, nie była i nie jest dotąd także bez braków i wad¹⁾. Mo-

¹⁾ Do braków zasadniczej i ogólnej natury zaliczyć należy przede-wszystkiem brak planowej, jednolitej i systematycznej pedagogiki wojskowej. Słabość to zresztą od samego początku — chroniczna. — Obecnie mówi się wprawdzie często o roli oficera jako wychowawcy, o wojsku, jako wielkiej szkole cnot obywatelskich, ale zasady tej szkoły przez poszczególnych dowódców w teorii pojmowane bywają zbyt indywidualnie — w praktyce stosowane dowolnie.

żemy jednak być pewni, że co stworzyła w najtrudniejszych warunkach myśl twórcza i zapał narodu, to uzupełni i poprawi rozważa, ogłębna i przewidująca — na doświadczeniu wojny oparta pokojowa praca, braki wypełni, wady usunie, sprawność fizyczną i siłę moralną armji podniesie, jedność duchową ustali, spoiłość wzmocni, tymbardziej, że zredukowany stan obecnej armji przełożonej władzy pracą i należyty wgląd w sprawy jej podległe znacznie ułatwi. Dobrać i ustalić dobry korpus oficerski pokojowej armji zbyt trudno nie było. W wielkiej bowiem ilości oficerów armji wojennej było aż nadto wielu, posiadających odpowiednie kwalifikacje i chętnych do zawodowej służby wojskowej. Jednak lekkomyślność, dowolność i przypadkowość, które w sprawach personalnych już poprzednio dawały się odczuwać, zaznaczyły się i tutaj. I nie ujmując, ani obniżając wartości pozostałych, ani też nie przeceniając, tymbardziej uogólniając wartości tych, którzy odeszli, stwierdzić jednak można stanowczo, że bardzo wiele wartościowych jednostek tak pod względem ideowym, zamiłowania w służbie wojskowej, jak wykształcenia i doświadczenia bojowego skutkiem owej nieogłębności opuściło szeregi¹⁾.

By armja nasza mogła to wysokie zadanie swe spełnić, jakie jej w pokojowym czasie przypadło, a zwłaszcza, by mogła cnót obywatelskich dobrą być szkołą, musi nie tylko stanąć na wymaganym poziomie swojej wartości, ale także cieszyć się zaufaniem wśród społeczeństwa, posiadać odpowiedni autorytet, oparty przedewszystkiem na sile własnej moralności, o który to autorytet w pierwszym miejscu sama starać się winna. Własna

A jednak pożądanym byłby taki ustalony zarys pedagogji wojskowej, opartej oczywiście także na psychologicznych obserwacjach i to nietylko pokojowego, ale głównie wojennego i frontowego żołnierza. Że tutaj i pedagogika szkolna znalazłaby dla siebie wiele cennych uwag i wskazań, można z góry być pewnym.

¹⁾ Mylne — a niektórych i krzywdzące — było mniemanie, jakoby oficerowie występowali z wojska jedynie z powodu niedostatecznego ówczesnego uposażenia materialnego, bo, jeśliby już tylko o względy materialnej natury chodziło, o wiele większe i powszechniejsze niezadowolenie wywołała n. p. owa głośna „Komisja weryfikacyjna“, która tak niekorzystnie sprawie armji się przysłużyła.

armja uchodzi dziś powszechnie i słusznie za symbol samodzielności i suwerenności państwowej; toteż na sprawy naszej armji spoglądać winniśmy wszyscy ze stanowiska interesu i całości państwa, wiedząc, że zdrowie i siła armji jest nie tyle stanu państwa odbiciem i wyrazem, ile zwłaszcza jego spistości i siły obroną i główną ostoją. A jakkolwiek jest prawdą, że sprawy naszej armji z większą powagą i życzliwością traktowane być winny, niż się to dotąd tu i ówdzie niekiedy objawiało, stwierdzić jednak wypada, że sprawa jest na dobrej drodze, że wzajemny stosunek społeczeństwa i armji kształtuje się mniejwięcej w sposób, jaki łączyć powinien społeczeństwo z narodową i zasłużoną armją, że na rozwój tej armji z uzasadnioną otuchą i wiarą spoglądać możemy. Żołnierz nasz wprawdzie nie dość inteligentny, jednak do urobienia podatny, w oficerskim korpusie — ogółem rzecz biorąc — nie brak zrozumienia swego zaszczytnego zadania, zamiłowania w służbie, chęci do pracy, a zwłaszcza szczerego patriotyzmu. Toteż tym troskliwiej odpowiedzialne, przełożone władze czuwać powinny nad zachowaniem i pomnażaniem tego dobra moralnego armji tymbardziej, że oczy narodu są na nią zwrócone, a obserwowane poszczególne objawy z natury rzeczy łatwo uogólniane bywają; że niekiedy drobne pozornie przeoczenia władz wyższych poważne następstwa sprowadzić mogą — rzecz rozumiała: jeśli n. p. pewne odpowiedzialne stanowisko lekkomyślnie nieodpowiednio obsadzone zostało, skutkiem czego wyniknęły pewne niepożądane następstwa, rzecz pewna, że winę tu ponosi nietylko bezpośredni sprawca. A że od tej lekkomyślności czy przeoczenia niekiedy nie były wolne i najwyższe władze — by dotknąć tylko ogólnie znanych przykładów — wystarczy przypomnieć sprawę przeprowadzonej demobilizacji i sprawę inwalidów.

Znaną jest zasada, że wojsko służy przedewszystkiem dla celów bojowych w obronie ojczyzny, a więc i słuszny jest pogląd, że w chwili zewnętrznego niebezpieczeństwa, tj. w czasie wojny żołnierz pełni najlepiej swą obywatelską służbę — stając w szeregach frontowych. Moznaby zatem wprzód zapytać, jakie zasady stosowały właściwe władze w odniesieniu do tych, którzy od samego początku wojny tę służbę dobrowolnie i chętnie pełnili, w odróżnieniu od tych, którzy pod rozmaitymi przez

władze tolerowanymi pozorami od tej służby się uchylali. Moznaby wprowadzić odpowiedzieć, że zasadą tutaj był brak oczekiwanych zasad, gdyby nie okoliczność, że właśnie ci ostatni korzystali ze wszystkich dogodności przypilnowania swych interesów, funkcji, stanowisk, awansów i t. p. Wprawdzie do porządku wojskowego należy, by żołnierz każdy pełnił swą służbę na wskazanym mu miejscu i stanowisku bez oglądania się na specjalne nagrody, ale słuszną też będzie uwaga, że społeczeństwo nasze nie jest jeszcze tak wychowane, by imperatyw obowiązku był dla każdego miarodajnym wskaźnikiem jego postępowania; jestto dopiero desyderat rozwijającej się moralności, a o zrealizowanie tego postulatu państwo i jego przedstawiciele w pierwszym miejscu starać się powinni, stosując umiejętnie i sprawiedliwie oddane im środki powściągnięcia i zachęty.

Jak się demobilizacja odbyła, wiadomo powszechnie. Toż doszło do tego, że wielu zasłużonych oficerów po kilkuletniej ofiarnej służbie dla dobra ojczyzny skutkiem nieopatrznych zarządzeń znalazło się nagle wyrzuconymi z kolei swego życia — i zdani na łaskę losu. Wojenna fortuna specjalnie kapryśną bywa; toteż nie dziw, że wielu z konieczności musiało korzystać z poniżających nagród za dotychczasową swą służbę — ze składek publicznych. Inni — chcąc sobie tego upokorzenia oszczędzić — a nie widząc ze swego położenia innej drogi wyjścia, samobójczą ręką skracali sobie to pasmo bolesnego zawodu, mnożąc w ten sposób echa pierwszego — tragicznego krakowskiego strzału. Wprawdzie osobiste i złączone zabiegi przy poparciu społeczeństwa — a za inicjatywą prasy, co na jej chwałę podnieść należy — w przeważnej części biedzie zaradziły i zaniechano zamiaru umieszczania na widocznych miejscach puszek składkowych z napisem: „dla zdemobilizowanych obrońców ojczyzny“, ale wrażenie tej wdzięczności i opieki państwowej, poczucie krzywdy — pozostawiły pamięć smutną i przygnębiającą — pod względem zaś moralnego wpływu — ujemną, a zatem — szkodliwą.

W sprawie inwalidów należałoby osobny memoriał napisać, albo o niej nie wspominać wcale; to pewna, że „sine ira...“ i bez uczucia goryczy mówić o niej nie można. Czyż podobne do uwierzenia, że sprawę, którą państwo i społeczeństwo z pie-

tyzmem, z najczystszyim uczuciem wdzięczności i czci traktować winno, uważa się tylko za kwestję ciężaru, któregooby się chętnie pozbyć chciano, a sprawa materialnego inwalidów zaopatrzenia — o specjalnej ochronie czci inwalidów nie dotąd nie wiadomo — by wymagała dopiero demonstracyjnych pochodów, zebrań i wieców i t. p. środków!

Jaka gorycz wzbierać musi w piersiach tego głodującego i lichu odzianego inwalidy, gdy widzi przechodzącego obok znanego sobie osobnika, który na wojnie, uchylając się od wszelkiej służby, dorobił się majątku, bogacąc się po części także owocem jego trudu i krwi jego ofiary. Zarzuci ktoś może, że rewolucyjne to hasło¹⁾, ale prosta sprawiedliwość domaga się tego, by ci bogaci, którzy na wojnie dorobili się fortun, przejęli na siebie obowiązek państwa, jeśli ono bytu tych nieszczęśliwych ofiar wojny zabezpieczyć nie może. Troska ta jednak w pierwszym rządzie należy do państwa i państwo tą sprawą zająć się winno. Ale nawet, gdyby jego przedstawiciele zapomnieli o tych zasadniczych postulatach sprawiedliwości, niechaj pamiętają, że jak długo nasz inwalida będzie wiódł życie w poniewierce i nędzy, będzie on zawsze odstrasającym dla drugich „memento“, czego u nas od państwa w nagrodę za wierną i ofiarną służbę spodziewać się należy²⁾.

Jaki to wpływ moralny i wychowawczy na społeczeństwo wywierać musi, domyślić się łatwo. Przecież już nie od dnia dzisiejszego dopiero słyszeć się dają — i to nie w samych

¹⁾ Znane są hasła w rewolucji francuskiej (głoszone zwłaszcza przez Jakobinów, by kosztem bogatych utrzymywać biednych patriotów).

²⁾ W sprawie ochrony czci inwalidów powinna istnieć jakaś ustawa lub zarządzenie państwowe, n. p., by inwalidzi opuszczeni i skutkiem zupełnego kalectwa pozbawieni możności pracy, utrzymywani byli całkowicie kosztem państwa. Żebrać niewolno; zarejestrowani, winni być zaopatrzeni w legitymacje i odpowiednią odznakę, któraby ich ustawowo chroniła od lekceważącego traktowania; winni też korzystać z ulg państwowych pracowników, n. p. w podróży koleją i t. p. Jeśli dziś nie można inaczej, to przynajmniej w stolicy państwa wznosić się winien okazały „dom inwalidów“ jako trwały pomnik wdzięczności dla cnoty i ofiary żołnierza-obywatela. Części pomieszczenia mogłyby służyć na obchody uroczyste, odczyty naukowe dla miejscowego garnizonu, biblioteki wojskowej, muzeum wojennego itp. Reszta na pomieszczenie bezdomnych inwalidów. Nieletnie i opuszczone sieroty po poległych winny również korzystać z podobnej opieki państwa.

nizinach społecznych — głosy, podnoszące „mądrość“ tych, którzy podczas wojny woleli w domu pilnować swych osobistych interesów, zamiast bronić całości ojczyzny, na tę chwilę zapominając o sobie. — A w szerokich kołach wojskowych tak tych, którzy z szeregów odeszli, jak i owych, którzy w nich pozostali, skutek tego moralnego wpływu był taki, że w miejsce dawnego zapału zapanował chłód, w licznych wypadkach objawiło się niezadowolenie, lokalnie — rozgoryczenie. Toteż mimo optymizmu, głoszonego przez rządowe koła, zwrócić tu uwagę należy, jak niepożądaną dla nas byłaby wojna obecnie. Zapewne na drodze honoru i obowiązku „nic nie powstrzyma rycerzy“¹⁾, ale słabsi duchowo załamać się mogą; u tych zapał i ochota do frontowej służby niewątpliwie nie objawiłyby się w równym stopniu jak przedtym. Techniczne udoskonalenie i wyposażenie armji w potrzebne środki walki, ulepszona organizacja i taktyka niewątpliwie siłę armji, jej sprawność i wartość znacznie podnoszą, zawsze jednak rdzeń tej siły i jej wartości stanowić będzie sam żołnierz — człowiek ze swoją duszą i jej właściwościami, moralnością, uczuciami i z nich wypływającym nastrojem, który tak olbrzymią w wojnie rolę odgrywa. A o tę moralność i o ten nastrój w pierwszym rzędzie władze państwowe starać się muszą, wpływ moralny i wychowawczy swych zarządzeń zawsze na uwadze mając²⁾.

1) Słowa znanej pieśni legionowej :

Str. II. „Nic nie powstrzyma rycerzy
Ofiarnych na mękę i trud
Za naszym hasłem pobieży
Do walki o wolność lud.

(Refren:) Czy umrzeć nam przyjdzie na polu,
Czy w tajgach Sybiru gnić,
Z trudu naszego i bólu
Polska powstanie, by żyć. (bis).

2) Nie dużo lepszym jest los wielu t. z. „wykolejonych“. A jednak zasada — by państwo więcej, niż dotąd zajmowało się losem tych nieszczęśliwych swoich obrońców, — w każdym zaś razie, by państwo życzliwą swą opiekę i pomoc okazywało przedewszystkiem chętnym i zasłużonym wobec państwa obywatelom, — wydawałaby się każdemu naturalną i słuszną; przestrzegana zaś i na przyszłość, oraz stosowana ściśle, nietylko zaspakajałaby wymagania uczuć sprawiedliwości, ale wzmacniałaby i siłę państwa, skłaniając wielu obojętnych lub mniej gorliwych do żywszego poczuwania się i spełniania swych obywatelskich obowiązków.

Wymienione przykłady starczyć muszą za wszystkie, gdyż wymienianie innych przedstawia pewne trudności — chociażby z tego powodu, że już sama ich pamięć w dziwny sposób ściśle się łączy z pamięcią słów starożytnego poety: „Difficile est satiram non scribere“, co znów nie jest zamiarem „Rozważań“ niniejszych....

* * *

„Każdy, kto chce żyć, musi walczyć; kto traci zdolność i energję do swojej obrony, staje się łupem wrogów, którzy otaczają go w koło“.

Myśl tę, wyprowadzoną z obserwacji natury istot żyjących da się zastosować tak do pojedynczego człowieka, jak i całego narodu, a nawet do narodu tym więcej, że prawa bytu jednostki wobec przemocy silniejszego bywają do pewnego stopnia chronione przez państwo, które ma takie środki przymusowe do przestrzegania zasad społecznego życia, podczas gdy w pożyciu narodów zorganizowanych w samodzielne państwa istnieje — jak dotąd — niemal wolna konkurencja, przyczem zarazem zauważyć się godzi, że zdanie Liviusa: *vanam esse sine viribus iram* — próżny jest gniew bez sił — ma również swoją nieśmiertelność, tak, że o zachowanie swego bytu każdy naród sam troszczyć się musi, nie licząc zbyt ufnie na niepewną pomoc obcych. To też z wymaganiami tej walki o byt nietylko w jej codziennych przejawach, ale także — i głównie ze względu na możliwość jej wystąpienia w decydującej formie tj. w wojnie, naród nasz ciągle liczyć się musi, by mu w krytycznej chwili nie zabrakło do swej obrony potrzebnej energji i siły. Czy więc chodzi o zastosowanie w całej pełni rzymskiej zasady: „*Si vis... para bellum?*“ — Bynajmniej, tymbardziej w obecnych warunkach. Nie chodzi tu o przygotowywanie się do wojny w sposób, któryby tę wojnę mógł sprowokować, jeno o takie zorganizowanie pokojowej pracy narodu, któreby wytwarzało zarazem jak najwięcej energji, mogącej się przemienić w danej potrzebie w siłę, zdolną zabezpieczyć całość państwa i narodu. Nad sposobami zorganizowania w ten sposób pokojowej pracy myśleć będą ci, którzy o to w pierwszym miejscu troszczyć się

powinni; na jedną wszakże rzecz specjalną uwagę zwrócić należy. Siły narodu — jak wiadomo — można wzmacniać przez ich organizację, głównie jednak przez stwarzanie i wzmacnianie ich źródeł, a jednym z najważniejszych środków stwarzania i organizowania tych źródeł energii będzie odpowiednie wychowanie narodu. Toteż wychowywanie publiczne, odpowiadające interesom narodu i państwa winno być jednym z głównych zadań i przedmiotem specjalnej uwagi w pracy naszej obecnego pokoju. Wychowanie to, starając się w myśl starej i słusznej zasady, zrobić człowieka lepszym, będzie się oczywiście starało naturę jego tak duchowych, jak i fizycznych właściwości uczynić lepszą, bo „w zdrowym ciele — zdrowy duch“, mówi starożytny poeta ¹⁾, będzie się zatem starało rozwijać wrodzony człowiekowi instynkt samozachowawczy, jego zdolność życiową, t. j. zdolność dostosowania się do warunków życia, rozwiązywania jego zadań i pokonywania trudności z nich wynikających — czyli zajmie się rozwijaniem wszystkich potrzebnych do tego czynników: fizycznego zdrowia, przedsiębiorczości, samodzielności, silnej woli, charakteru i energii, a łącząc z tym względy postępu, cywilizacji i kultury, rozwijać harmonijnie będzie intelekt, uszlachetniać uczucia, zaszczerpieć główne zasady etyki społecznej, sprawiedliwości, obowiązkowości, rzetelności i t. d.; naturalnej skłonności walki o byt nie tępiąc, ale sprowadzając do zasady szlachetnego współzawodnictwa, nie tylko uczyć będzie, jak dzielnym i szlachetnym być, ale wskazywać głównie, jak dzielnie i szlachetnie żyć — krótko: wyrabiać będzie jednostki fizycznie i moralnie zdrowe, przedsiębiorcze, dzielne. — A już największą uwagę i troskę zwrócić należy na to, by wychowanie publiczne od samego zrzębu, od pierwszych początków złączone było ściśle i organicznie z rozwijaniem społecznego zmysłu i w całości owiane było duchem społecznym i obywatelskim. W tym bowiem społecznym i obywatelskim wychowaniu narodu leżą główne podstawy jego siły na przyszłość, w tym też kierunku przedewszystkiem myśli i wysiłki obecnie zwrócić winniśmy, zwłaszcza, że na tym polu

¹⁾ Poeta i satyryk rzymski, Juvenalis: (Orandum est, ut sit) mens sana in corpore sano. (Sat. 10. w. 356).

tak wiele zaległości do odrobienia nam pozostaje¹⁾. Mylne jest zgola mniemane, jakoby w młodym pokoleniu w pierwszych początkach tego zmysłu społecznego kształcić nie można było, bo przecież nie o naukę zasad społecznych chodzi — jeno o wychowanie w duchu społecznym; dziecko nawet nieletnie przyzwyczajane do zachowania porządku lub pouczone o użyteczności mostka na rzeczce, albo sadzonych drzewek w aleji, lub w publicznym ogrodzie i o potrzebie ich ochrony — uczy się i rozwija swój zmysł społeczny. W tymto wychowaniu odżyją i wzmocnią się główne siły narodu i państwa, zniknie lub osłabnie niejedno zło, tkwiące w organizmie naszym, a wiele cnót narodowi naszemu właściwych nabierze nowej mocy, blasku i pożytku. Miłość ojczyzny n. p. jest u nas silna i gorąca, może nawet gorętsza, niż u wielu sąsiednich narodów, ale ten „nasz patriotyzm jest źle wychowany“²⁾. I tak n. p. wielu uważa go za rzecz osobistych uczuć, zapoznawając rzecz oczywistą, że z chwilą, gdy się one na zewnątrz w jakiegokolwiek formie

¹⁾ Ze względu na doniosłe i pierwszorzędne znaczenie wychowania publicznego wydaje się wskazaną rzeczą, by powołane zostało do życia jakieś ciało doradcze dla M. S. Ośw. — n. p. w rodzaju „Najwyższej Rady Wychowania publicznego“, złożonej nietylko z najwybitniejszych znawców wychowania, przedstawicieli związków i ciał nauczycielskich, ale i innych wybitnych obywateli kraju, którzy niekiedy lepiej wczuć się mogą w potrzeby duszy narodu i potrzeby państwa, niż zawodowi rutyniści, pozbawieni nieraz możliwości szerszego widnokregu i poglądu.

²⁾ Roman Dmowski: („Upadek myśli konserwatywnej w Polsce“ Warszawa 1914). ...„O naszym zaś narodzie polskim z całą słusnością można powiedzieć, że poczucie narodowe jest u nas silniejsze może, niż gdzieindziej, gorętsza, niż u innych narodów, miłość ojczyzny, ale polityczna postać, jaką ta miłość przybiera — nasz patriotyzm jest wyjątkowo źle wychowany. Sprawił to nieszczęsny ustrój naszego państwa w ostatnich stuleciach jego istnienia — przesadne swobody, brak rządu, brak surowej odpowiedzialności za działanie przeciw publicznemu dobru — wychował u nas typ patriotyzmu, który jest przywiązaniem do swobód, poczuciem praw narodowych, ale w którym brak silnego poczucia obowiązku względem ojczyzny, poczucia odpowiedzialności za swoje czyny, brak karności, zdolności do stałej służby, do ponoszenia ciężarów na rzecz ojczyzny, do poświęceń, z wyjątkiem momentów szczególnego podniecenia... Polak stara się działać tak, żeby za swe czyny nie ponosić odpowiedzialności osobistej... woli odpowiedzialność zbiorową. Jest to niesłuchanie niebezpieczna właściwość naszego patriotyzmu“... itd. (Str. 84—85).

ujawniają, stają się także sprawą społeczną. Skutkiem tego nieporozumienia, jakoteż skutkiem niewyrobionego zmysłu społecznego nierzadko się zdarza, że ten patrijotyzm nawet z najszlachetniejszego źródła poczęty, niekiedy szkodę zamiast pożytku sprawie ogólnej przynosi.

Nie dość na tym! Wychowanie obecne musi strząsnąć ten przykry okwiat smutku i przygnębienia, który stał się właściwością duszy polskiej ostatnich pokoleń. Wprawdzie dziś trudno dokładnie rozróżnić, co jest wynikiem tej cechy duszy naszej, a co następstwem zniszczenia ostatniej wojny, stwierdzić jednak można, że naród nasz, przeszedłszy w niewoli całą Golgotę cierpień, tak przywykł do boleści i smutku, że już w końcu nie męczenników i bohaterów cierpienia, ale samo cierpienie uświęcał i do bohaterstwa podnosił. Gdy inni wznosili pomniki tryumfu, wolności i sławy, u nas myślano o pomnikach niewoli¹⁾. Z tych to bolesnych nastrojów i cierpień powstała owa pieśń — skarga, od której słów bieleje włos:

My już bez skargi nie znamy śpiewu —
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń.
Wiecznie, jak pomnik Twojego gniewu
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń.

i która stała się niemal hymnem narodowym ostatnich pokoleń. Dołączyły się tutaj później i inne przyczyny. Po sentymentalnym roztkliwianiu się nad dziejami naszego narodu i jego rolą w dziejach ludzkości przyszło pewne otrzeźwienie, a w następstwie i krytyczne roztrząsanie przyczyn naszego państwowego upadku. Kierunek ten znalazł ostatnio i swe krańcowości. Oto niektórzy, przedstawiając tego upadku przyczyny, przesadnie obniżali naszą przeszłość, jakby samego zła w niej się dopatrując; udzielało się to także i szkole, niezupełnie zresztą zgodnie z jej celami, gdzie wytykanie błędów przedewszystkiem winno być wskazówką, jak tych błędów na przyszłość unikać należy. To znów niektórzy gorliwi wychowawcy, z uwagi na ciężkie położenie ojczyzny w niewoli, tłumili wszelkie, nawet

¹⁾ Jako charakterystyczny przykład przypomnieć należy, że jeden z poważnych zresztą obywateli i patrijotów na krótko przed wojną przedstawił projekt, by na rynku krakowskim odbudowano ratusz miejski według planów pierwotnych i przeznaczono go na „muzeum niewoli“.

niewinne zupełnie objawy radości i wesołości młodego życia. A przecież już sama konstytucja majowa, ten wiekopomny akt woli narodu do niepodległego bytu, dała wymowne świadectwo jego żywotności, zwłaszcza gdy się porówna, jak odmiennie dokonywało się i dokonywa dziś jeszcze podobne przeobrażenie polityczne i społeczne w innych narodach. Ostatecznie, wymienionych dwóch czynników, tj. niewoli wraz z jej następstwami wszystkimi oraz wspomnianego wyżej wychowania, skutek był taki, że już w młodym pokoleniu zamiast żywego tętna promieniającej radości życia, widoczny był jakiś odcień smutku i przygnębienia, jakaś nienaturalna i przedwczesna powaga, natomiast brak tych objawów życia, które rodzi zdrowie i wiara w swe siły i w swoją przyszłość. Nie jest to zdrowy i korzystny objaw życia naszego, tymbardziej, że na takiej niwie bujnie rozrasta się szkodliwy kwiat myśli narodu — pesymizm. Gniewa nas nieufność do naszej przyszłości, nieufność obcych i wrogów, ale czyż u nas wszyscy ożywieni są tą wiarą w naszą przyszłość i w pomyślne nasze jutro! Kto się nad tym zastanawiał, odpowiedzi nie potrzebuje, innych samym słowem przekonać zbyt byłoby trudno. A że ten pesymizm i w przeszłości czepiał się często i łatwo naszej politycznej myśli, rzecz godna uwagi: bo jeśli dzisiejsze kruki z cicha kraczą, że „Polska słabością sąsiadów stoi“, to godzi się przypomnieć, że już w 16. wieku słyszeliśmy te złowróźbne słowa: „byś serce moje rozkroił, nie znalazbyś w niem nic innego — jedno to słowo: Zginiemy“ (Orzechowski). Ale jak ujemne znaczenie ma dla naszego życia ta niewiara w siebie samych, niewiara, od której przecież do zwątpienia nie bardzo daleko — objaśniać zbyt ciężkie. To też, wystrzegając się przeciwnie krańcowości, płytkiego optymizmu, — tym naleciałościom pesymizmu przeciw działać powinniśmy wszyscy, a w jego miejsce budzić pogodę myśli i ducha, krzewić wesołość i radość życia, umacniać wiarę w siły i żywotność narodu, aż w końcu w miejsce dawnej pieśni-skargi, która już przebrzmiała, dźwignie się ze strun narodowej lutni i zabrzmie pieśń nowa, z natchnienia miłości kraju i jego ludu zrodzona, siłą ducha narodu potężna, jego majestatem wzniosła, tchnąca wolnością i życia radością, powagą przeszłości, tryumfem Zmartwychwstania i wiarą Przyszłości rozbrzmiewająca...

Państwo, jako organizm żywy, jeśli chce żyć, musi się rozwijać, na zewnątrz wszerek, lub na wewnątrz wgłąb; zyskuje ono tym więcej na spoistości i sile, im jego idea, t. j. idea państwowa głębiej przenika i silniej opanowuje dusze obywateli. Człowiek społecznie nierozwinięty i nieukształcony opiekę państwa nad sobą i jego zarządzenia odczuwa głównie jako ciężar swych wobec niego obowiązków, t. j. jako ciężar dolegliwości i krępowanie swej swobody a nieufność jego do państwa wzrasta, gdy widzi, że państwo środki przymusowe posiada i stosować je może. Jeżeli ta nieufność utrwała się przez nieracjonalne zarządzenia lub niesprawiedliwe ustawy państwowe, siła państwa na takich obywatelach oparta jest tylko pozorną, a że taki stosunek obywateli do państwa fatalnie odbić się może na idei państwowej nawet w pokoleniach przyszłych, dowodem są n. p. żałobne karty z dziejów naszego politycznego upadku i naszej niewoli. Inaczej rzecz się przedstawia w państwie w miarę rozwoju zmysłu społecznego i myśli państwowej jego obywateli. Obywatel oświecony i społecznie uświadomiony zarządzenia państwa i jego opiekę nad sobą odczuwa błogo, jako swą korzyść wynikającą czyto z organizacji społecznej i państwowej, czyteż z dzieł powstałych zbiorowym wysiłkiem a mianowicie z urzędzeń organizacyj i instytucyj prawnych, gospodarczych, sanitarnych, oświatowych, komunikacyjnych, bezpieczeństwa i t. p. Jeśli zarządzenia państwa są celowe, pożyteczne i sprawiedliwe, opieka jego nad obywatelami widoczną, a troska o ich dobrobyt materialny i duchowy dostateczną, zaufanie do państwa i jego autorytet wzrasta. Państwo takie posiadać będzie siłę wewnętrzną, nie pozorną, ale rzeczywistą, do współpracy nad jego rozwojem — tymbardziej w obronie zagrożonej jego egzystencji — staną obywatele wszyscy, wiedząc, że na jego egzystencji i na jego sile polega ich własna. Dlatego wychowanie publiczne nietylko w narodowym, ale społeczno-obywatelskim duchu, będzie zatem jednym z najgłówniejszych wskazań i zadań dla państwa, dążącego do uzyskania i wzmocnienia swej siły wewnętrznej i rzeczywistej, które zatem nie tyle będzie się starało, by mieć w swych obywatelach dobrych i powolnych swej woli wykonawców — o co przed wojną przeważnie państwa się starały — ile przede-

wszystkiem o to, by w obywatelach swoich mieć dzielnych i samodzielnych współpracowników w pracy nad wspólnym rozwojem i dobrem. Przedtem, w czasach politycznej naszej niewoli, z konieczności zmuszeni byliśmy starać się głównie o utrzymanie szkoły narodowej. Dzisiaj to nie wystarcza, musimy pójść dalej — do szkoły państwowo-obywatelskiej, gdzieby się każdy wychowywał nietylko w narodowym duchu, ale zapoznawał się także i ćwiczył w cnotach obywatelskich, przyswajając sobie przedewszystkiem owe starożytnie przykazanie rzymskie: *Salus rei publicae suprema lex esto!* — Dobro rzeeczypospolitej niechaj najwyższym przykazaniem będzie! ¹⁾ Tak więc ta troska państwa o swe najgłówniejsze zadanie na chwilę obecną — oświecenie i wychowanie obywateli jest tem więcej żywotną i uzasadnioną, że w tych zadaniach leżą nietylko warunki dalszego rozwoju narodu, ale i główne źródło siły wewnętrznej państwa, które w chwili swego niebezpieczeństwa znajdzie tak wychowanych obywateli gotowych do jego obrony ²⁾.

¹⁾ Poza szkołą wielkie pole do działania i wielkie znaczenie dla wychowania obywateli będzie miała praca oświatowa wśród ludu — jego wycieczki zbiorowe do miejsc historycznych i pamiątkowych, wystaw krajowych, udział czynny w obchodach narodowych i państwowych i t. p. Odczuł i rozumiał wartość tej pracy oświatowej Mickiewicz, gdy sobie życzył:

O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy;
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi proste, jako ich piosenki.

A dzisiaj słyszymy podobne słowa i myśli: „Kto ma odziedziczyć mękę i wzruszenie artysty... Czy nie lud tylko?... Obraz artysty nie może się znajdować ani w prywatnem posiadaniu, ani w muzeum, ani w galerji. Obraz musi wędrować w poprzek świata, musi przemawiać, wołać, wzywać na rynku, bo po to został stworzony. Biada mu, jeśli się staje łupem bogacza! Żle mu, gdy leży na składzie w galerji, dostępnej dla niewielu. Obraz — to duch artysty, to płomień pochodni, który wicher wędrowki wiecznie powinien rozdymać“. (Żeromski — „Dzieje grzechu“).

²⁾ Jeśli — w roku 1914, na początku wojny — jeden z myślicieli angielskich źródła tężyzny duchowej Niemców dopatrywał się „w ich wychowaniu opartem na humanizmie i idealizmie filozoficznym 19 wieku“, możemy i my powiedzieć, że wychowanie nasze ostatnich czasów oparte na Mickiewiczu i Sienkiewiczu było głównym źródłem tego patriotycznego zapędu, którego wyraz tak pięknie w Legionach się objawił a następnie w naszej wojnie ostatniej.

Wysoki poziom oświatowy i moralny, głęboko rozwinięte poczucie obywatelskich obowiązków, dobra i silna wola, ideały i patriotyzmem owiany nastrój obywateli — byłyby najlepszą gwarancją siły i bezpieczeństwa dobrze zagospodarowanego państwa, w obronie którego skupią się chętnie i zgodnie wszyscy obywatele tym duchem i tą wiarą przejęci, że bronić swojej ojczyzny jest ich najlepszą racją i prawdą życiową.

* * *

Ostatnie słowa wszakże nie nowe, ale starożytnego, trojańskiego bohatera, który w chwili gorących walk o całość ojczyzny, rodakom, zachęcającym go do wstrzymywania się od walki i wzywającym do oczekiwania i uwagi na znaki i wróżby pomyślne (czyżby prawzór „orientacyj“ dzisiejszych?) głośno odkrzyknął: „Jeden znak prawdy najlepszy: — bronić swojej ojczyzny!“ — i ruszył na czele zastępów na wroga, spędzając go zdala od murów ojczyzstego miasta ¹⁾.

=====

1) εἰς οἰωνὸς ἀριστος ἀμύνεσθαι περὶ πατρῆς. Homer Iliada XII. 249.



Biblioteka

Ma w tym się za teren biblioteki

40336/2

Naukowa